



HISTORIA

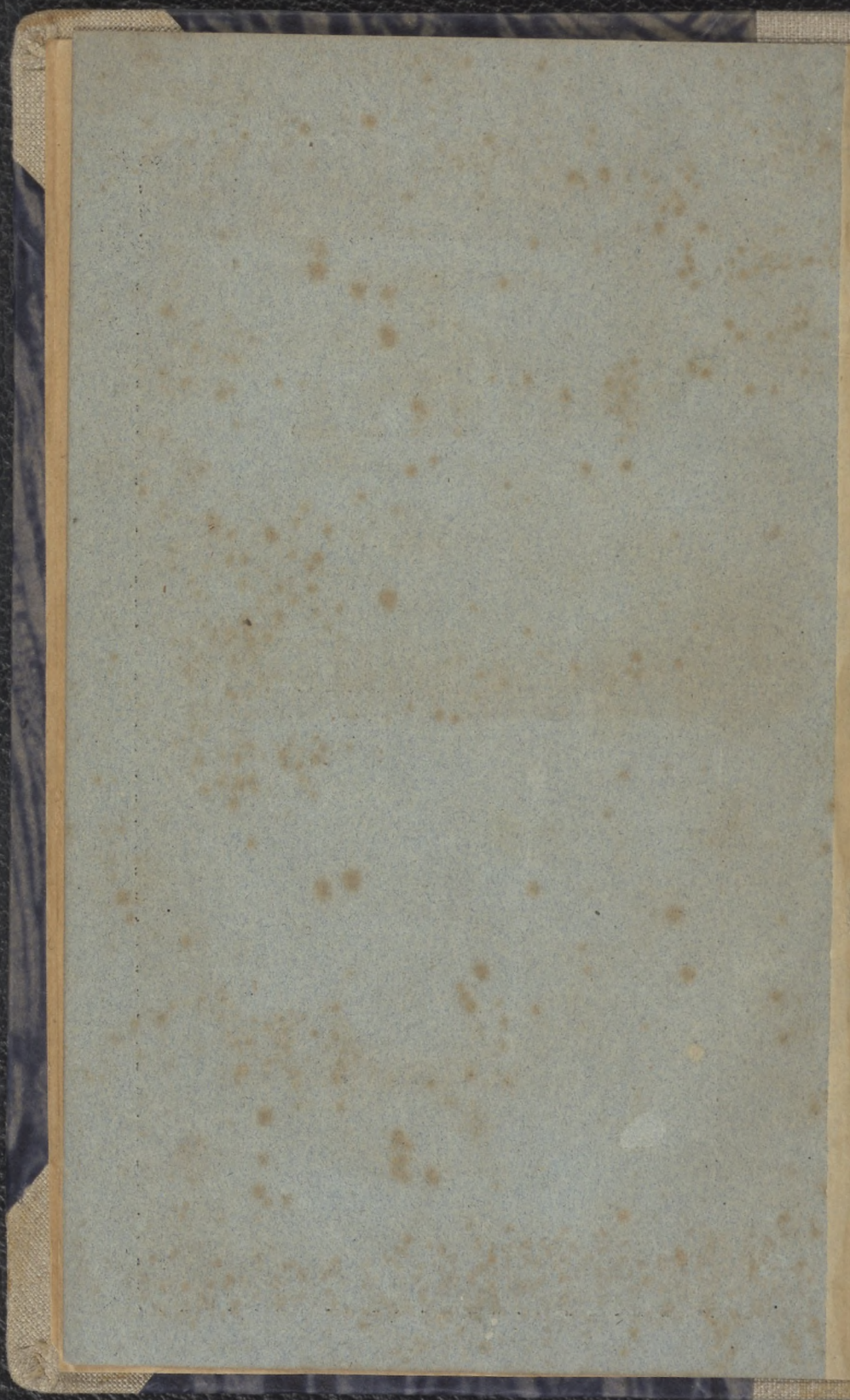
ZAKONU RYCERSKIEGO

TEMPLARYUSZÓW

Wilno.

•••••

1845.



TEMPLAR YUSZE.

TEMPERATURE

HISTORIA
ZAKONU RYCERSKIEGO
TEMPLARYSZÓW,

OD ZAŁOŻENIA JEGO AŻ DO UPADKU

(od 1118 do 1314 roku)

PODŁUG NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ
POKRÓTCE ZEBRANA I KRYTYCZNIE
WYŁOŻONA

PRZEZ

A. I. JURKOWSKIEGO,

z ryciną.

„Non per modum definitivae sententiae,
„cum eam super hoc secundum inquisitiones
„et processus praedictos non possemus ferre de
„jure; sed per viam provisionis et ordinatio-
„nis Apostolicae praefatum Ordinem sustuli-
„mus, removimus et cassavimus,, Bulla Kle-
mensa V. w Rajnaldzie pod rokiem 1312 nu-
merem 3.

WILNO.

W Drukarni S. Blumowicza w domu JOX. Ogińskiego.

1845.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po
wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury,
exemplarze prawem przepisane. Wilno, 29 Lutego,
1844 roku.

Sprawujący obowiązek Cenzora,
J. F o k.



II. 70.060

1949 D 232/441

W S T R Z P.

Pięćset dwadzieścia dziewięć lat minęło od strasznój chwili, kiedy osobista zemsta i nikiemne łupieztwo, wsparte przesadami czasu, poprowadziły na stopy gorciące, ostatnie, znakomite ofiary, potężnego związka mi, sławnego rycerskimi czynami i zasługami wielkiemi w Kościele, Zakonu Templaryszów. Mała liczba ludzi, zdolnych zbać prawdę i mająca jakiegokolwiek światło, nie dość jednak dostateczne na podobny wypadek, posługiwała i posługiwać musiała dwóm wielkim owoczesnym, znajomym w Historyi osobom. Nieszczęśliwi, nie mogli w nich znaleźć ani obrony, ani pomocy, bo

to się przeciwilo rachunkom ich sędziów; bo ci sędziowie uprzedzeni, nie mogli podnieść serca i myśli aż do wysokości prawdy. Zdanie ich i wyrok natchnieniem były przewodzców piekielnego zamachu. Ludy społeczne, jak ludy wszystkich czasów, nawykłe widzieć w Templaryuszach dzielnych i gorliwych obrońców Wiary i Kościoła, silnych, zamożnych i potężnych związkami Zakonników, których Świątynie jaśniały złotem i przepychem, nabożeństwo odznaczało się nadzwyczajnym blaskiem; zadrżały w godzinę powszechnego ich upadku, ale nie wydały ani głosu skargi, ani głosu usprawiedliwienia: bo prosty lud żyje tylko sercem i uczuciem, nie umiejąc ich wyrzec, rzadko się jednak zawodząc w swych przeczuciach. Tym sposobem, sławni niegdyś w dziejach Kościoła i w Historji świeckiej Templaryuszowie, w przeciągu trzech lat z wysokości bogactw i potęgi, przyproawdzeni do ubóstwa i do więzień wtrąceni; odarci z zasłużonej sławy i nacechowani piętnem hańby; wyzuci z charakteru świętego i okryci przeklęstwem Gło-

wy Kościoła, zalegli obszerne mogiły, krwią swoją zalane, polecając uniewinnienie swoje Temu, który wszystkich czasów był i będzie światłem i który w mądrości swojej daje niekiedy wiekom wielką przestrożę, że wybrani Jego prześladowani na téj ziemi, w innym życiu znajdą nagrodę i wymiar sprawiedliwości, jak, zapewne, znaleźli je i Templaryuszwie.

Ale ten sam święty i niezmienny Opiekun prawdy, tak urządził wypadki tego świata, że raniiej czy późnij i na téj ziemi wykrywają się kłamstwo i sprawiedliwość, występki i cnota, pomimo wszystkich zabiegów, wszystkich usiłowań ludzkich. Tym sposobem pięć wieków uleciało nad niememi grobami Templaryuszków, i w nich zniknął głos obrony i proroctwa Jakóba Molay, i wszyscy zapomnieli o nieszczęściach i zasługach Zakonu!..... Ale nakoniec przyszedł i dla ich pamięci czas, kiedy Historia, ten wielki środek Opatrzności, zostawiony dla nauki narodów, w poważnym swym postępie, spotkawszy znakomite pytanie o Templaryuszach,

powołała i sędziów i osądzonych pod wyrok własny, zimny jak świat upłyniony, bezstronny jak martwe są prochy i uciskających i uciemężonych. Ona się zagłębiła w zwaliskach i prochach jednych i drugich; jednych i drugich zapytywała z całą rozwagą i całą ostrożnością; i wszyscy odpowiedzieli, że silni tej niesławnej epoki, wzięli na siebie przed potomnością hańbę chciwości, zdrady i okrucieństwa; i, że potępieni przez nich zgrzeszyli, może, niektórymi słabościami, właściwymi wiekowi, rycerskiemu ich powołaniu i nierozdzielniemi od przyrodzenia ludzkiego. Tak jest, we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, w Anglii i w Niemczech, gdzie ten Zakon tak szeroko był rozgłaszony, przestało już być wątpliwością, że Templaryuszowie, padli niewinną i męczeńską ofiarą dwóch pysznych i chciwych ludzi.

Nie ma śladu w Kronikarzach naszych, ażeby ten Zakon znajdował się na naszej ziemi, i z prawdziwem podziwieniem spotkałem na bardzo rzadkiej i może jedyniej mapie jednego Kapłana jezuickiego w Pińsku

skreślonej, pod tytułem: *Podział na cztery
mniemane Prowincye Jezuitów w Polsce.*
w której on utrzymuje, że dawny Kościół
S. Kazimierza w Wilnie, dzisiejszy Sobor
S. Mikołaja, zbudowany był na fundamen-
tach Templaryuszów. Zostawując bliższe roz-
trząśnienie pytania tego do innego pisemka,
które w prędkim czasie zamierzam ogłosić,
dopiero tyle tylko powiem, że gdyby ci nie-
szczęśliwi w dniach smutnego swojego upad-
ku, znajdowali się na naszej ziemi, znaleźli-
by w sławiańskiej gościnności przodków na-
szych, w łagodnym i wyrozumiałym ich sądzie,
to samo pobłażenie, jakim pokryły ich, przy-
najmniej co do bezpieczeństwa osób, Portu-
galia, Anglia i Niemcy. bo jak ujrzymy
w ciągu tego pisemka, żadnego już nie było
środka do ocalenia Zakonu.

Poświęciwszy się od lat kilkunastu ba-
daniom historycznym i w niepowodzeniach
życia mojego całą pociechę w nich znajdu-
jąc, między ważnemi zagadnieniami, z któ-
rémi się w nich spotykałem, zawsze mi się
nastęczało wyobrażenie o Templaryuszach,

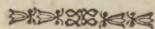
jak silnie przemawiające do mojego serca, jak wołające do potomności o sprawiedliwość dla ich pamięci.

Troskliwie i pracowicie zgromadziwszy wszystkie podania kościelne i wszystko co o Templaryuszach w Niemczech, Francyi i Anglii powiedziano, nie wchodząc w porównanie rozmaitych i sprzecznych zdań o tém sławném i nieszczęśliwém Zgromadzeniu; jak wyciąg różnych dzieł, prostym sposobem mniemanie moje własne w tém pisemku przelożyłem, szczęśliwy, że nakoniec dopełnił gorących życzeń mojej duszy, i pierwszy może, w naszych pobratymczych północnych językach, podał myśl obszerniej i zupełniej wielkie to zagadnienie historyczne objaśnić. Jeżeli mi nie przeznaczono całkowicie oczyścić wielkiej i sławnej pamięci męczenników, tedy przy mnie zostanie ta pociecha przynajmniej, że nie chciałem dzielić niesprawiedliwości téj ziemi, i nauczywszy się nie dowierzać jej sądom, szukałem prawdy historycznej z całą odwagą, przyzwoitą sercu nieskalanemu i nieuprzedzonemu zdaniu skromnego badacza dziejów.

Z dwóch wielkich osób, które w tój nieszcześliwój epoce, tak bezpośrednio wpłynęły na zagładę Zakonu, może jedna, świętością charakteru swojego, powinnaby mię była wstrzymać od powołania jój przed sąd potomności; ale gdy sami Nauczyciele Kościoła, nie wahają się dzisiaj Klemensa V. obwiniać o wiele występków niegodnych wysokiego jego namiestnictwa na tój ziemi; tedy mnie się zdaje, że i nam, wspartym powagą Historyków duchownych Rzymskiego Kościoła i podań świeckich, godzić się będzie wystawić go takim, jakim same okoliczności będą musiały go wystawić, podług zasad ścisłej, historycznej krytyki.

Zresztą, małe to pisemko, podając pod sąd Publiczności z tą moralną odwagą, jaką nadać może głębokie przekonanie, że się nie opuściło w wyszukaniu prawdy, że każdy wyraz jego stwierdzony jest powagą znakomitych pisarzów, do których czytelników moich w potrzebnych miejscach odsyłam; ja się odwołuję do Publiczności, dla której piękne chwile mojego życia lubilem kiedyś po-

święcać i z którą niegdyś dosyć często rozmawiałem, szukając w pracy téj zachęcenia jęj do wydania dalszych pism historycznych, które stanowiły całą rozrywkę mojego życia, całą pociechę w utratach serca i całą nadzieję w smutkach tego świata. Tak jest, jeżeli Publiczność mię ośmieli i jeżeli przyjmie tę pracę z tą dobrocią, z jaką wiele innych niegdyś przyjęła; pospieszę zdać jęj rachunek ze siedemnastu lat, zawsze dla nięj, i wyłącznie dla nięj, poświęconych.



POCZĄTEK ZAKONU TEMPLARYSZÓW.



„Ze wszystkich Zakonów, które się pokazały w Kościele Chrześcijańskim“—mówi znakomity pisarz pracowitej o nich historyi bezimiennie wydanej w Paryżu w 8 tomach w 1714 roku — „nie ma żadnego, którego by koniec był tragiczniejszy jak Templaryszów.“ Powstał on w tych czasach, kiedy Europa płonęła świętym zapalem odzyskania miejsc uczczonych życiem, słowem i męką *Zbawiciela* naszego. W 1118 roku *Hugo Pagani*, *Godfred de Saint-Amour* i siedmiu innych, których nazwisk

Historya nie dochowała, powodowani pobożnością, utworzyli towarzystwo, którego obowiązkiem było bronić pielgrzymów od okrucieństwa niewiernych, czuwać nad bezpieczeństwem dróg publicznych i walczyć za Religję: święte zamiary, czyniące zaszczyt i przynoszące zasługę w całym Chrześcijaństwie tworcóm swoim, i które razem dowodzą, że Kościół chrześcijański, w wiekach tych, w połowie barbarzyńskich, w cnotach ewangelicznych umiał wynosić się do tych wysokich wyobrażeń moralności, które cechują najoświecześniejsze czasy, ale które, z poświęceniem się prawdziwém, z rozczulającą miłością bliźniego, sami tylko uczniowie Chrystusa wykonać umieli. Mężowie ci bogobojni, chcąc zobowiązanie się swoje i następców uczynić pewniejszym dla Chrześcijan, udali się do Garymonda, jerozolimskiego Patriarchy, który pochwalając święte ich przedsięwzięcie, przyjął od nich trzy śluby: *ubóstwa, czystości i posłuszeństwa*. Baldwin II. Król jerozolimski, widząc ich gorliwość, przeznaczył dla nich czasowiec dóm

blizko kościoła Salomona, od którego przyjęli nazwisko *Templaryuszów*, albo *Kawalerów wojska kościelnego*. Kanonicy regularni oddali im wkrótce mieszkanie, które mieli przy pałacu, gdzie też oni osiedli. W początkach, żyli tylko z jałmużny, a wielkie ubóstwo, którego dochowywali, dało im nazwisko *ubogich kawalerów Kościoła*. W piérwszych latach swojego powstania nikogo nie przyjmowali do Zgromadzenia. Dopiero w roku 1128, w czasie Zboru augustobońskiego (Troyes) we Francyi, za Papieża Honorjusza II. pod przewodnictwem Biskupa Alby odbytego, *Hugo Pagani* i pięciu jego spółbraci, prosili Ojców Kościoła o regulę stałą, ażeby mogli żyć w towarzystwie, trzymać się jednostajnych prawideł i jednostajnych zwyczajów. Między radzcami Kościoła, znajdował się mąż wielki, sławny nauką, a sławniejszy jeszcze gorliwością o sprawy Boże, twórca drugiej krzyżowej wojny, wyższy nad wiek, w którym żył, założyciel wielu Klasztorów, *S. Bernard, Opat z Klara-welli*. Jemu została powierzona praca uło-

żenia téj ustawy, którój i dokonał mąż święty, wzięwszy za zasadę regułę Cysterzów, którój był przykładnym Zakonnikiem i ścisłym odnowicielem w duchu Ewangelii. Odtąd Templaryuszowie, otworzyli dóm swój dla nowych towarzyszków, których pobożność do nich prowadziła. Bóg początkom tym błogosławił, i Zgromadzenie codziennie się szerząc, wkrótce doszło do tej potęgi i wielkości, które nakoniec stały się ich zgubą.

P. Pui, w historii potępienia Templaryuszów znajduje, że ustawa ich napisana przez *S. Bernarda* i przytoczona w *Menneniuszu*, jest skróceniem tylko pierwiastkowej. Bydź to może; ale my przyjmując powagę *Opata Alkobazy z Portugalii*, *Chryzostoma Henryka*, *Manryka*, *Brytta* i nowsze badania *Müntera*, dla uzupełnienia pisemka naszego, podamy ją taką, na jaką w głównych jej zasadach wszyscy się pisarze zgadzają, i jaka była w dniach powszechnego ich upadku.

USTAWA
TEMPLARYUSZOW.

1.) KAWALEROWIE KOŚCIOŁA.

Cheąc zostać Kawalerem Kościoła, trzeba było urodzić się z familii awalerskiej, i z ojca, który był nim, albo mógł być. Za dowód służyło świadectwo wstępującego do Zakonu; ale surowe kary przeznaczone były dla tych, którzy dopuścili się kłamstwa; i przy obszernych stosunkach Zakonu, fałsz łatwo i koniecznie musiał się wykryć.



Potrzeba było być zrodzonym z prawnego małżeństwa, warunek niezbędny dla utrzymania niezależności Zakonu, w którym Xiążęta chętnieby pomieszczeni dzieci swe poboczne, dla zapewnienia im korzystnego losu, bez żadnego wydatku.

Wstępujący, powinien być wolnym od wszelkich związków i ślubów, to jest, nie być ani żonatym, ani zaręczonym, ani należeć do żadnego innego Zakonu.

Nakoniec, wymagano pewności, że doskonale był zdrowy na ciele.

W regule i w ustawach, nie znajdujemy wzmianki o wyposażeniu wstępującego. Nie ma atoli wątpliwości, że w ostatnich czasach znalazł się ten zwyczaj, może zaprowadzony i potwierdzony przez Kościół dla rozległych potrzeb wojującego Zakonu wśród niewiernych, daleko od braci, od chrześcijańskich krajów. No wy brat, w późniejszych czasach musiał wnosić pewną ilość pieniędzy, lub pewną majątność. I we wszystkich czasach i we wszystkich chrześcijańskich Kościołach, nigdy dobrowolne ofiary nie były odrzucone.

Czas nowicyatu nie był zakresłony. Zależało od przyjmującego Mistrza skrócić go, lub przedłużyć, co się usprawiedliwiała samą ustawą, wymagającą, ażeby nowo przyjęty niezwłocznie jechał do Palestyny.

W Statutach wyraźnie powiedziano, że dzieci przyjmować nie można; ale Akta Zakonu przekonywają, że w późniejszym czasie rozwiązywał Kościół podobne przypadki, ze szczególnych uwag, albo okoliczności, którym ulegać musiał.

Do trzech zwyczajnych ślubów: *postuśżeństwa, czystości i ubóstwa*, dodawano jeszcze *obronę ziemi świętej*.

Ubiór Kawalerów Kościoła, pierwiastkowo składał się z sukni i płaszcza białych; do tego ostatniego w 1146 roku Papież *Eugeniusz III.* dodał krzyż czerwony. Żaden xiądz, chyba Biskup, i żaden służący, nie mogli nosić tego odzienia.

Każdy Kawaler miał całkowity rząd wojskowy, trzy konie, germka, którym był brat służący, albo laik płatny: niekiedy był to paż, lub chłopiec, dziecko wychowujące się dla Zakonu.

Wszędzie Statuta zalecają ducha oszczędności w odzieniu; lecz to jest okoliczność w której fakta nie zgadzają się z prawem, bo bardzo jest rzeczą pewną zbytek w tym rodzaju Templaryuszów, przynajmniej w ostatnich czasach.

2.) KAPELANI.



W początkach sami tylko Kawalerowie składali Zakon, i we wszystkiem co się ścierało do Religii, podlegali Patryarsze jerozolimskiemu, a za zezwoleniem jego Biskupom, w których Dyecezyach mieli dobra i domy. Gdy Kawalerowie szpitalni, nazwani później maltańskimi, otrzymali wiele przywilejów od Papieżów, i mianowicie oswo-bodzenie Zakonu i jego xięży z pod władzy Biskupów; Templaryuszowie w następstwie ubiegali się o tęż samą niezależność i dostąpili jój także. We czterdzieści, albo pięćdziesiąt lat po założeniu Zakonu, Papież

przyjął go pod swoją bezpośrednią opiekę, i rozkazał przyjmować do liczby członków jego Kapłanów i Zakonników.

Przyjęcie Kapłanów, było takie samo, jak i Kawalerów, wyjąwszy niektóre pytania, o szlachectwie i Kawalerstwie, na które nie wymagano po nich odpowiedzi. Oni czynili te same śluby, jakie i Kawalerowie. Mała była różnica w ubiorze, i całą stanowił tak zwany *biret*, w procesie znajomy pod imieniem *barette*.

Byli Biskupi Templaryuszowie.

Kawalerowie nosili długą brodę, podług zwyczaju owoczesnego; ale Kłerykom zalecono było, ażeby się golili.

Kapłani nosili rękawiczki, przez uszanowanie dla poświęcenia.

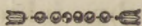
Kapelanów nie była wielka liczba, i w domach Zakonu, było jeszcze wielu świeckich Xięż: ci mieli także wielkie przywileje kościelne.

Xięża, w domach Zakonu, posiadali także wielkie przywileje, jako to: zasiadali w Kapitulie, pierwsi usługiwani byli w re-

fektarzu, mogli otrzymywać godności, wchodzić do rządu Zakonu, i t. d.

Podlegali téj saméj ustawie, lecz w zdarzeniu wykroczenia, nie tak surowo z nimi się obchodzono, jak z inną bracią.

3.) BRACIA POSŁUGUJĄCY.



W czasie założenia Zakonu, i nawet czas jakiś po zupełném jego urzędzeniu, nie było braci posługujących; lecz gdy liczba Kawalerów jego powiększyła się, i nie stawało Germków, i służących płatnych, przez oszczędność i politykę, utworzono klasę braci, przeznaczonych do rozmaitych posług, bądź zewnętrznych bądź wewnętrznych Zakonu i jego Kawalerów.

Ludzie bogaci i ludzie świetnego urodzenia wstępowali do téj klasy. Znajdujemy w procesie Poborcę królewskiego w Szampanii, Jałmużnika królewskiego, obu Templaryszami posługującymi, Niektórzy czynili wielkie pieniężne ofiary i dary znaczne, ażeby byǳ do ich liczby przyjętymi.

Przyjęcie ich takie samo było jak i Kawalerów, odzienie tylko różne.

Bracia posługujący, mieli uczestnictwo w wyborze Wielkiego Mistrza. Trzej z pomiędzy ich wchodzili do liczby trzynastu innych wybierających.

Dzielili się oni: *na posługujących broni i posługujących do rzemiosł*: ci ostatni mieścili się częścią przy warstatach, częścią w dobrach, którymi rządzili. Taką samą klasę posługujących braci spotykamy w Zgromadzeniu Jezuitów, w czasach, kiedy ono doszło do stanu najwyższej świetności, i takie samo było ich użycie.

Posługujący broni, więcej byli uważani; posługujący zaś do rzemiosł daleko mniej, wyjąwszy tych, którzy używani byli do robienia broni, powołania, bardzo poważanego w średnich wiekach.

Wielki Mistrz i inni Dygnitarze, mieli braci przywiązanych do posługi i do orszaku.

Najzasłużeńsi i najwięcej odznaczający się z braci posługujących otrzymywali komandorye i Preceptorye.

Bracia Komandorowie, albo Priorowie, mieli głos i krzesło na jeneralnej Kapitule Zakonu.

Podskarhim Zakonu, zawsze był brat posługujący: inne urzędy wyłącznie im były oddawane.

4.) OSOBY WCIELONE DO ZAKONU.



W czasach, w których Biskup mógł rzucić klątwę na miasto, lub na całą prowincyą, uwalniając się od tych surowości, starano się połączyć z Zakonem potężnym i okrytym przywilejami.

Historycy mało zwrócili uwagi na te związki Templaryuszów z obcymi. Piérwszy Professor *Münter* w Statutach ich objaśnił ważny ten szczegół. Do Zakonu, podług niego, należały także świeckie osoby płci obojój, jak również i świeccy xięża, żyjący na świecie. Wcieleni do Zakonu Templaryuszów, podobni byli do Tereyarzów w Zakonach żebrzących. Tereyarze u Dominika-

nów dzielnie podtrzymywali Inkwizycyę. Dowodzą, że i Jezuici mieli swoich świeckich członków.

Ustawa Templaryuszów wspomina o braciach żonatyh. *Innocenty III.* w jednej Bulli szezyci się należeniem do Templaryuszów, a Filip piękny pisze do Papieża, że on i jego synowie starali się zostać ich spółbracia.

Ustawa wzmiankuje o siostrach Zakonu; ale Historycy nie wspominają o siostrach Templarkach, jak to spotykamy w Historji Kawalerów Maltańskich.

Byli jeszcze tak zwani *donati et oblati* czyli *oddający się* i *ofiarujący*, osoby, które osobiście i z całym majątkiem, z większemi, lub mniejszemi ograniczeniami oddawały się Zakonowi. Dochowane są dwa dyplomata *Hrabiów prowanckich*, którzy tym sposobem oddali się Zakonowi.

Oblatami, albo *ofiarującymi się*, byli Xięża.

Jednym z przywilejów *Donatów*, albo *oddających się* było, że świadectwo dwóch

ich przeciwko jednemu Templaryuszowi było ważne, chociaż Zakon nie przyjmował świadków świeckich przeciwko swoim spółbraciom.

Dla uzupełnienia wyobrażenia o ustawie Templaryuszów, i jak rzadki zabytek tego czasu, nie od rzeczy tu będzie przytoczyć formę przysięgi Mistrza Zakonu, dochowaną przez *Chryzostoma Henryka* w jego *Zbiorze Reguł i Ustaw rozmaitych Zakonów, podlegających Ustawie Cystersów*, powtórzoną przez *Manryke*, *Brytte* i innych dawnych Historyków.

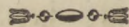
„Ja N. N. Kawaler Zakonu Templaryuszów, i nowo obrany Mistrzem Kawalerów (takięj to prowincyi) przyrzekam Jezusowi Chrystusowi, mojemu Panu i jego Namiestnikowi N. N. Najwyższemu Kapłanowi i jego następcom posłuszeństwo i wieczną wierność; i przysięgam, że nie tylko bronić będę słowem, ale nawet bronią i ze wszystkich moich sił, tajemnic wia-ry. Przyrzekam także, bydz̄ posłusznym, i uległym Wielkiemu Mistrzowi Zakonu,

„podług Statutow, przepisanych nam przez
 „Ojca naszego Ś. Bernarda; że ile razy po-
 „trzeba będzie, przejdę morza dla walczenia;
 „że dam pomoc przeciwko królom i xiążę-
 „tom niewiernym, i że przed trzema nie-
 „przyjaciółmi nigdy uciekać nie będę i do-
 „trzymam im czoła, jeżeli będą niewierni;
 „że nie będę przedawał dóbr Zakonu, i nie
 „pozwolę, ażeby były sprzedane, lub alieno-
 „wane; że wiecznie zachowam czystość i wier-
 „ny będę Królowi mojemu; że nie oddam nie-
 „przyjaciółom miast i miejsc, należących do
 „Zakonu, i że nie odmówię osobom zakonnym,
 „szczególniej Cystersom i ich Opatom, jako
 „braci naszój i towarzyszom, żadnej pomo-
 „cy, w słowach, w dobrych uczynkach i
 „nawet w broni. Na dowód czego, z do-
 „brój méj woli przysięgam, że tego wszyst-
 „kiego dochowam. Niech mi tak Bóg i
 „ta święta Ewangelia dopomoże.“

Szoenbek, i z nim niektórzy pisarze,
 utrzymywali, że Ś. Bernard poddał Templa-
 ryuszów Regule Ś. Augustyna; ale przyto-
 czona forma przysięgi najlepiej dowodzi, że

przepisał im Ustawę Cystersów: jeżeli, z re-
szta okoliczność ta może być wielkiej wa-
gi w zamiarze naszego krótkiego pisemka.

5.) GODNOŚCI ZAKONU.



Wielki Mistrz, między Królami zajmo-
wał miejsce udzielnego Xiążęcia, i pisał się
z *łaski Bożej*. Na Koneyliach zasiadał po
Biskupach i wyżej od wszystkich posłów.
Dwór jego był piękniejszy i świetniejszy
aniżeli panujących. Dwóch Komandorów
zawsze się przy nim znajdowało; z nimi urzą-
dzał on interesa Zakonu i rozdawał waku-
jące Komandorye. Wielki Marszałek znaj-
dował się przy nim, jako jeneralny Namie-
stnik w wojnie.

Inni Dygnitarze byli: Wielki Przełożony
(Prior), Senechal (gatunek przełożonego nad
pewnym wydziałem), Marszałek, Podskarbi,
Znamiennik, Jenerał jazdy lekkiej, którego
na Wschodzie nazywano *Turkopoli* (Turco-
pole) i Komandor jerozolimski.

Nadto byli jeneralni Wizytatorowie, urząd wielki, ale czasem ograniczony. Wizytator jednej prowincyi, rozciągał wpływ swój na prowincyą sąsiedną.

Wszyscy Przełożeni mieli za towarzysza broni Kawalera.

Mistrzowie Prowincyi, których władza była wielka, na ten tytuł przysięgali udzielnie, podług formy wyżej przytoczonej. Każdy Mistrz prowincyi, miał przy sobie dwóch Kawalerów, *Assistentes*, zwanych. Wyżej od nich stali Komandorowie, Priorowie, albo Mistrzowie udzielnego Królestwa.

Mistrz jerozolimski był zawsze wielkim Podskarbinem.

6.) RZĄD WEWNĘTRZNY.

mm55 03mm

Pomimo wyobrażenia, spólnego niektórym Zakonom, władza Wielkiego Mistrza była złagodzona jeneralnemi Kapitułami, którym Wielki Mistrz ulegał. Wielki

Mistrz nosił tytuł jeneralnego Wikaryusza papieżkiego.

Co było postanowione w Radzie je-rozolimskiej (Conventus) przez wszystkich, którzy w niej zasiadali, albo na Kapitule jeneralnej, stawało się prawem dla całego Zakonu.

Jeneralne Kapituły odbywały się bardzo tajemnie, i odbywały się rzadko, ponieważ bardzo wiele kosztowały.

Rada Templu w Paryżu, która po Kapitulie jeneralnej rządziła Zakonem, składała się z Wielkiego Mistrza, z Dygnitarzów, przytomnych Mistrzów prowincyi, Asystentów Wielkiego Mistrza i wezwanych przez Kawalerów.

Taka ustawa widocznie zapewniała nieograniczoną władzę Wielkiemu Mistrzowi, tém bardziej, że on miał prawo wyłączać z Rady członków.

Rada ta, wyjąwszy wojnę i niektóre inne przypadki, wszystko rozstrzygała: ona, mianowała Wizytatorów, otrzymywała doniesienia prowincyi, rządziła wszystkimi

interesami Zakonu i stanowiła o przyjęciu Kawalera.

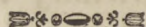
Czém rada Wielkiego Mistrza była dla całego Zakonu, tém Rada Mistrza dla Prowincyi, w główném jej siedlisku.

Każdy dóm wielkiej Komandoryi miał własną Kapitułę, na której prezydował Komandor. Zwracono uwagę, ażeby ci podrzędni zwierzchnicy nie przechodzili granic zakreślonej im władzy.

Prawa karne, podług Ustawy, były łagodne. One się bardzo różniły od reguł Zakonów żebrzących, tak surowych. I to właśnie może służyć za dowód wyższego oświecenia Zwierzchników Zakonu Templaryszów. Lecz zwolniona karność w ostatnich czasach, wymagała przykładów surowości, albo, może, przełożeni zbyt sobie przywłaszczyli nad bracią.



7.) STOSUNKI TEMPLARYUSZÓW Z INNEMI ZAKONAMI.



Chociaż Ustawa wszędzie zaleca dobre stosunki między Templaryuszami i Szpitalnymi Kawalerami, w ostatnich atoli czasach bardzo się z sobą nie zgadzali. Na końcu XII wieku, widzimy Szpitalnych Kawalerów napadających na Templaryuszów dla wsparcia jednego Wasala, wyzutego przez tych ostatnich z lennictwa. Historye Malty pełne są bitw, które między sobą toczyli. Ucieczki z jednego Zakonu do drugiego bardzo były częste, chociaż przeciwily się Ustawom.

Rzecz szczególna, że w Statutach nie ma wzmianki o Zakonie teutońskim, tém więcj, że ten Zakon wziął początek od Templaryuszów, i potwierdzenie jego u Papieża uproszone było przez Wielkiego Mistrza

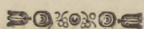
Rideforta. Tyle jednakże widzimy w Historii, że te dwa Zakony nie były rozdzielone. W ciągu nawet procesu, Biskupi liwońscy, otwarci nieprzyjaciele Kawalerów teutońskich, przedsięwzięli postąpić z nimi, jak z Templaryuszami. Powołali ten Zakon przed Papieża; ale nie było Filipa pięknego, któryby czyhał na ich zagładę, a Papież nie chciał za jednym razem znosić dwóch Zakonów.

W Hiszpanii sąsiedztwo Saracenów połączyło Templaryuszów z Kawalerami Śgo Jakóba i z Gościnnymi Kastylji. Te trzy Zakony związały się traktatem wzajemnym, nawet przeciw Królowi.

Okoliczność, która także zasługuje na uwagę, jest ścisły związek między Templaryuszami i Dominikanami. W 1245 roku Kapituła jeneralna tych ostatnich, postanowiła, że ilekroć Dominikan, jako Spowiednik, wezwany będzie do testamentu umierającego, użyje całego wpływu dla zabezpieczenia Templaryuszom części spadku. Ztąd się pokazuje, jak potrzebni byli Templa-

ryusze Dominikanom, dla znalezienia przystępu do znakomitszych familii. Kiedy w następstwie czasu, oskarżyli, ucisnęli, poprowadzili na tortury i na płonące stosy dobroczyńców swoich, to się także daje wytłumaczyć przez inny rodzaj rachunku. W obu przypadkach zamiary Zakonu, dają się objaśnić, i na nieszczęście potwierdzają to, co o nim nowsza Historia powiedziała.

8.) PRZYWILEJE TEMPLARYUSZÓW.



Przywileje te były podstawą przewagi Papieżów. Towarzystwa zakonne, które Papież uwalniał od władzy biskupiej, więcéj mu były oddane.

Z górą trzydzieści lat upłynęło, nim Templaryuszowie otrzymali najmniejszą łaskę Papieżów, i jeżeli bardzo nie prędko uwolnieni zostali z pod władzy Biskupów, przypisać to należy wpływowi Ś. Bernarda, ganiącego ten rodzaj przywileju.

Bulla Alexandra III. pod 1172 rokiem, zapewniła im to uwolnienie, broniąc razem braciom opuszczać Zakon, bez zezwolenia Wielkiego Mistrza.

Templaryusze mogli odprawować Mszę we wszystkich miejscach, zostających pod klątwą.

Kapłan Templaryusz, mógł rozgrzeszać w takiej rozciągłości jak Biskup.

Biskupi długo walezyli przeciwko tym przywilejom, a Templaryusze przeciwko Biskupom. Urban III. a nadewszystko Innocenty III. najprzezorniejszy z Papieży, powiększyli jeszcze łaski swych poprzedników. Innocenty chciał, ażeby Templaryusze byli sądzeni przez Papieża: on ich uwolnił od wszelkich opłat, nawet od cła za towary i rzeczy. Następcy ich wydawali Bullę po Bulli, dla ochronienia Templaryuszy od wszelkich przedsięwzięć jawnych, lub ubocznych, Biskupów, przeciwko ich nietykalności.

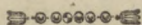
Zapewnione im było: 1.) prawo dania schronienia w swych domach; 2.) prawo być świadkami we własnych interesach;

3.) uwolnienie od wzywiania na świadectwo; 4.) zabronienie Naczelnikom Zakonu dawać rozkazy na żądanie Króla, xiążęcia, lub innej wielkiej osoby, środek najlepiej zabezpieczający niezależność Zakonu; 5.) oswobodzenie od wszelkiego podatku, nawet dla Ziemi świętej; 6.) wszelkie ułatwienie do zaciągów pieniężnych, przez Zbory i innym sposobem; 7.) nakoniec, nieograniczona i największa opieka Kościoła w każdym sądownictwie.

Kończąc wyciąg ustawy nieszczęśliwych tych Zakonników, mimowolnie wpadamy na uwagę, że Templaryusze, przy całych bogactwach i całej obszerności wpływu, musieli posiadać w smutnych nawet dniach powszechnego swojego upadku, moralny szacunek ludów, kiedy wielki prześladowca Zakonu, Filip piękny, szukał połączenia się z nimi, kiedy ostatni Mistrz, jak niżej zobaczymy, był chrzestnym ojcem jego syna; tak też z drugiej strony, że powodzenie i same przywileje Zakonu, musiały koniecznie zrodzić zazdrośnych i skrytych nieprzy-

jaciół, którzy z radością skorzystali z pierwszego zdarzenia, w którym jawnie przeciwko nim powstać mogli i przyłożyć się do ich zguby. Na nieszczęście rzeczy ludzkich i na usprawiedliwienie Templaryuszów, nie jeden podobny wypadek napotykamy w Historji.

II. WZROST ZAKONU, JEGO CZYNY POLITYCZNE I WOJENNE.



Takie początki sławnego Zakonu Templaryuszów, taka ich ustawa i takie przywileje, które, jak same bulle papieżkie poświadczają, były nagrodą wielkiego ich męstwa, wielkich zasług w kościele i życia przykładnego. Jako dowód tych niezaprzeczonych przymiotów, potwierdzonych przez Historją, widzimy Templaryuszów wkrótce rozsypanych w południowej, zachodniej, środkowej i części północnej Europy, a także na wschodzie, gdzie się tylko przedarł oręż chrześcijański. Przed 1140 rokiem, postrze-

gamy już we wszystkich krajach znaczne ich posiadłości i liczne twierdze; wkrótce, spotykamy w Hiszpanii i Portugalii, czyniących znaczne zdobycze na Maurach, a Królów ustępujących im miejsca zawojowane. Przed 1150 rokiem osiedli oni w Paryżu w *Templ*, jednym z najbogatszych i najobszerniejszych miejsc, w którym nie raz Królowie z całym orszakiem przemieszkiwali. Papież Eugeniusz III. w 1147, to jest w lat 19 po potwierdzeniu Zakonu, znajdował się z Królem Ludwikiem młodym na bardzo licznej ich kapitule, i odtąd zaczął im sprzyjać. Rokiem później, ten sam panujący, przybywszy do Antyochyi i wydawszy wszystkie pieniądze, jakie przywiozł z sobą z Europy, bardzo był szczęśliwy, gdy mu Templaryuszowie znaczne pożyczyli summy. Roczniki krzyżowych wojen pełne są walecznych i bohatyrskich dzieł Templaryuszów; odwaga ich tak straszna i tak znajoma była, iż o nich powszechnie mówiono: „że jeden „Templaryusz w boju pokonywał dziesięciu niewiernych.“

Bogactwa ich wyrównywały waleczności; jak niżej zobaczymy, one były nieźmierne. Królowie osypali ich majątkościami, przekonani o ich użyteczności i uważając za ochronę całego chrześcijaństwa. Już *Wilhelm Tyryjski* pisze, że za jego czasów: „w domu *Jerozolimskich Templaryuszów*, „było więcej jak trzysta Kawalerów, nie- „licząc w to braci słuźących, których „liczba była nieźmierna; że dobra ich „na wschodzie i na zachodzie były ogrom- „ne, i że w bogactwach wyrównywali Kró- „łom,„

Niebędzie, zapewne rzeczą obojętną dla czytelników, wiedzieć o prowincjach, na jakie się dzieliły domy Templaryuszów, te przynajmniej których akta, lub ślady w dokumentach Watykanu są dochowane.

Prowincye Azyatyckie składały: *Jerozolimę*, *Tripolis*, *Antyochia*, *Nimosia*, albo *Limosso* w Cyprze, *Nicošia* i *Gastira* w Pafos.

Na zachodzie były:

Portugalia, mająca cztery wielkie domy.

Kastylija i *Leon*, zawierające dwadzieścia cztery wielkich i małych Komandoryi.

Aragonia, miała twierdz wiele.

Maiorka wielką komandoryę.

W tych trzech prowincyach wszystkie dobra podzielone były na dwanaście wielkich oddziałów.

Prowincye *Francyi* i *Orverniu*, razem z Flandryą i dolnym krajem, Niderlandami, (*Pays Bas*), niezachowały nam szczegółów; lecz *P. Münter* widział w rękopiśmie Watykańskim, który jest rejestrem Preceptoryów i Komandoryi Zakonu Templaryuszów we Francyi, że liczba ich była bardzo wielka. Francya miała trzy wielkie Priorstwa: *Francuzkie*, *Normandskie* i *Akwitańskie*. Wielki Prior Francuzki, mieszkał we wspaniałym pałacu w Paryżu, zwanym *Tampl*. Dochody domu tego, stosunkowo do naszych czasów były niezmiernie wielkie.

Największe domy, nazywały się stolicami Komandoryi wielkich, i miały wiele innych, zależnych od siebie. Były także naczelne Komandorye, domy niższego rzędu.

Prowincya *Angielska* liczyła dziesięć Komandoryi wielkich i siedemnaście Preceptoryi.

Mało ich było w *Irlandyi*, ale więcej w *Szkocyi*. *Irlandzkie*, zależały od Angielskich, które pod wielu względami podlegały Francuzkim.

W *Niemzech*, posiadał także Zakon wielkie dobra; ale niemamy o nich szczegółów. Były też domy w *Węgrzech* i *Dalmacyi*.

Górne i środkowe *Włochy*, składały bardzo bogatą prowincyę. Zakon miał wielki dóm na górze *Awentyńskiej*, którego kościół i dziś jeszcze stoi.

Apulia i *Sycylia* stanowiły także Prowincyę, której głównym domem była Messyna.

Na północy, ile wiadomo, Templaryusze nie mieli posiadłości i domów.

Zakończymy ten wyciąg, ściśle historyczny, uwagą jednego z najrozsądniejszych i najumiarkowańszych pisarzy o Zakonie Templaryuszów, tyleż przynoszącą im zaszczytu w świętém dopelnieniu ustawy, aż

do końca ich bytu, ile posługującą do zbiccia zarzutów, jakie, z historyczną wiernością, będziemy musieli w tém piśmie przeciwko nim przelożyć: — „Prawdziwie, — mówi on w dziełku swoim wydaném w Paryżu w 1779 roku — „było rzeczą zadziwiającą „widzieć piękność ich budowli, świetność „kościółów, wystawę i regularność, zachowanie w służbie Bożej.“ Takie świadectwo, oparte na wszystkich podaniach nawet najnieprzyjaźniejszych Zakonowi, służyć będzie za obronę jemu i za oskarżenie jego nieprzyjaciółom.

Trzymając się zasad, jakieśmy przyjęli, musimy nareszcie wspomnieć o zarzutach, które przeciwko nim czyniono, w dniach ich pomyślności. Spotykamy w historii przeciwko nim skargi xiążąt chrześcijańskich na wschodzie, xiążąt krzyżowych, którzy w nim walczyli, i innych Zakonów, ubiegających się o pierwszeństwo z Templaryuszami. Zdaje się, że one wszystkie były skutkiem niesłychanego powodzenia, niezachwianej wytrwałości w dokonaniu zamiarów i nadzwyczaj-

nych dostatków, które w połączeniu zawsze spotykały niezblaganą i niczém niezachwianą zawiść, podsycaną jeszcze dumą i zaufaniem w przywilejach Zakonu. Niema atoli wątpliwości, że dzielne ramie Templaryusów, przez dwa wieki przykładało się do utrzymania władzy Europejskiej w Azji; bo wystawując zle strony stowarzyszenia, nigdy niegodzi się zapominać i o dobrych, inaczey opowiadacz czynów jego musiałby ująć za stronnego. Zarzuty najważniejsze i może jedyne, jakie z legend średnich wieków nas doszły, były następujące: — „że się oni do-
 „puścili najstraszliwszej zdrady przeciwko
 „Cesarzowi Fryderykowi II. który przy-
 „bywszy do ziemi świętej w zamiarze wal-
 „czenia przeciwko niewiernym, plany swo-
 „je powierzył niektórym Templaryuszóm;
 „że ci zamiast wspierania jego, uwiadomili
 „o wszystkim sultana, który, jakoby, brzy-
 „dząc się taką przewrotnością Kawalerów,
 „uwiadomił o wszystkim Fryderyka, który
 „przez wdzięczność, czy z potrzeby, zawarł
 „z nim przymierze ściśle, i przez to zawiodł

„oczekiwania całej krucyaty.“ Trudne jest wierzyć i prawie niepodobne, ażeby Templaryuszowie, których byt na wschodzie zależał od powodzenia chrześcijańskiego oręża, którzy, jak wyżej powiedzieliśmy w całym blasku chwałę jego podtrzymywali do ostatniej chwili; ażeby mogli dopuścić się takiej niewiary przeciwko jednemu z książąt, na którym leżały nadzieje całego chrześcijaństwa, a za tém i samych Templaryuszów. Jeżeli ta legenda miała postać historycznego oskarżenia, czyż niesprawiedliwiej i niepodobniej do prawdy byłoby przypuścić, że niewierni chcąc wpłynąć na oderwanie Fryderyka od Templaryuszów, jako rycerzy, biegłych w wojnie, strasznych mężstwem i świadomych miejscowości, umyślnie podali ich w podejrzenie, i, dzięki grubej ciemności wieku, wprowadzić mogli Fryderyka w niedowierzanie ludziom, którzy w obcych dla niego krajach, mogli być jedynymi, pewnymi przewodnikami, i że z tą łatwością, z jaką uwierzył Fryderyk nieprzyjaciolóm, z tą samą łatwością zawistni Zakonowi powiastkę tę śmieszłą rozszerzyli.

Drugi zarzut, równie ważny i równie niesprawiedliwy, zależy na tém, że, gdy „xiąże Asasynianów i ludy jego, pomimo „całej nieustraszonej waleczności swojej, orę- „żem Templaryuszów, podbici zostali i ska- „zani na opłatę haraczu, napróżno dopra- „szali się u nich o uwolnienie od dani, o- „bowiązując się przyjmując wiarę Chrześcijańską „i przez to zostać ich bracia.,” Samo po- wodenie Templaryuszów dowodzi, że światło ich było wyższe nad wiek i wyższa nad wiek polityka, którą bezwątpienia ukształciło czę- ste przejście przez tyle narodów; czemużby niegodziło się przypuścić, jeżeliby ten za- rzut był prawdziwy, że w tém oświadcze- niu Templaryuszowie, znający lepiej swych nieprzyjaciół, mogli widzieć wybiegi tylko, w których niewierni tyle mieli zrzeczności i przez których może nieraz byli już oszuka- ni? — Zapewne, jako Zakonnicy, mogli się cieszyć z tego połączenia z Chrystusem, ale jako zgromadzenie razem polityczne, mogło mieć swoje powody do wymagania włożo- nej opłaty, w ten czas nawet, gdyby inte-

resowane oświadczenie niewiernych, miało cechę niejakijsz rzetelności.

Trzecim zarzutem — i tu wyznać musimy — może poniekąd sprawiedliwym, była pycha nadzwyczajna tego Zakonu, która doszła do takiego stopnia, że podług *Mateusza z Westminster*, gdy *Fulk*, człowiek życia świątobliwego, radził *Ryszardowi*, królowi Angielskiemu, poślubić komukolwiek dumę, panującą na jego Dworze, ażeby się pozbyć jej, jako złej córki, *Xiążę* ten miał odpowiedzieć: *iż dobrze radzi, i że ją odda Templaryuszóm.*, Słowo to dowcipne, przytoczone przez niechętnych Zakonowi, mojem zdaniem, o tyleż do nich odnosić się może, o ile do samego *Fulka*, którego król chciał upokorzyć w obrońcach chrześcijaństwa. Zreszta, *Templaryuszów* więcej uważać należy jako rycerzów, aniżeli Zakonników, którzy zachowując wszystkie formy i obowiązki tych ostatnich, całe swe życie spędzali na polu bitew, gdzie chwała wojenna, czyniąc serce przystępniejszém do jej zamilowania, niezawsze zgodzić się może z głęboką pokorą klasztorną.

„Największą niedorzecznością średnich wieków, — mówi w swej *Historji powszechnej* poważny Millot — było urządzenie Zakonów rycerskich, tak sprzecznych obowiązkami i powołaniem stanów. Niezgadzając się na to zdanie, gdyż w czasach krwawej walki Chrześcian o to co mają najdroższego z niewiernymi, bardzo potrzebne i pożyteczne były stowarzyszenia, które zależąc od kościoła wojującego, zawsze gotowe były ponieść życie w ofierze dla najświętszej jego sprawy; z drugiej strony, mniemanie to w całej rozciągłości przyjmujemy i zgadzamy się, że w Templaryuszach, oddzieliwszy skromnego Zakonnika od Rycerza, człowieka ołtarza od człowieka związanego koniecznie względami i stosunkami towarzyskiemi, w uwadze tej, znajdziemy całe ich usprawiedliwienie. Rycerze i politycy, pokryci najświętszym powołaniem w tych czasach, straszni męztwem, wysokiem doświadczeniem wsparci w sztuce wojowania, wzywani na dwory Papieżów i królów, czyż nie mogli i niepowinni byli reprezentacyi tak

poważnego i znakomitego zgromadzenia godnie utrzymać? Gdyby inaczej postępowali, w wieku pozorów, i ciemnoty, możeby zostali tém czém zostało wiele Zakonów, i możeby niezdolni byli dójść ani tego znaczenia, jakie mieli, ani okazać tych posług kościołowi, jakie okazali. Że atoli pokora ich Zakonna przemagała nad dumą świata, w godzinach powszechnego swego nieszczęścia najlepiej tego dowiedli.

Tym czasem zbliżało się rozwiązanie długiego i krwawego dramatu na wschodzie. Przyszedł nareszcie dzień, kiedy Chryścianie ustępując niewiernym, musieli opuścić Azyą i wyrzucić się wszystkich nadziei odzyskania ziemi świętej, dla której tyle krwi wyleli i tyle milionów stracili.

W tych smutnych czasach powszechnego upadku Chryścian na wschodzie, mianowicie w 1281 roku *Imbert Boże* (Beaujeu), był wielkim Mistrzem Zakonu. Wysokie jego urodzenie i osobista zasługa, jednały mu szacunek całej Europy, a uczucia jego przelewały się w całe zgromadzenie, składające

się z tego wszystkiego, co państwa miały najznakomitszego. On się znajdował w *Akrze*, gdy miasto to obleżone było przez *Malak-Arafa*, Sultana Egipskiego. Jedno już to było miejsce ważne, zostające w rękę Chrześcian wschodnich, i utrzymanie jego jemu było powierzone: bronił go z niepodobną do wiary walecznością, i w ten czas tylko zostało zdobyte, gdy *Boże* (*Beaujeu*), zabity był w wylomie.

Po upadku Chrześcian w Azji, udali się Templaryuszowie na wyspę Cypru, którą kupili od Ryszarda I. Króla Angielskiego za trzydzieści pięć tysięcy marków srebra, i na której mieli ogromne posiadłości. Po *Boże*, nastąpił kawaler *Rożer*. Historia niedochowała nam imienia jego rodziny, ale czyni wzmiankę o wielkich jego dziełach wojennych. *Rożer*, ustanowił stolicę Zakonu w Ninowie, mieście Cypru. Po nim nastąpił *Jan Zuaden*, (*Jean Juadin*) który był jeszcze wielkim Mistrzem w 1305 roku.

W tym czasie, podług świadectwa *Dupui*, *Werto* i *Grutlera*, kawalerowie,

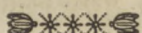
przy wysokich talentach wojskowych, przy świetnych przymiotach, mieli już i wady: dumę, chciwość i nadzwyczajny zbytek w życiu. Lekce oni sobie ważyli królów, przeciwili się im i nawet gotowi byli toczyć z nimi wojnę. Mieli stół tak zbytkowy, iż weszło w przysłowie: „*pić jak Templaryusz.*” — „Trudno było,” — mówią oni — „pogodzić odwagę największych bohaterów w boju z tak rozkosznym życiem ich do-
„mowém.” — Przyjąwszy na siebie obronę Templaryuszów, tam gdzie tylko możemy ich bronić, trzymając się ściśle historii, zgodzić się powinniśmy, że walki z panującymi, zwłaszcza w których krajach mieli dobra i którym winni byli ulegać; bezwątpienia, w bardzo niekorzystnym wystawują ich świetle; że przepych w życiu jest zupełnie przeciwny zakonnemu duchowi, który wymaga wielkiego umiarkowania i wielkiego ubóstwa. Ale z drugiej strony przypomniawszy, że Templaryuszowie byli wojskowym duchownym zgromadzeniem, przez samych papieżów całkowicie uwolnienem od wszelkiej świeckiej,

nawet Biskupiej zależności; że w tych smutnych czasach Papieże dążąc do najwyższego panowania na ziemi, lubili upokarzać królów i używali do tego Templaryuszów, jako rycerzów doświadczonej wierności, której, jak niżej zobaczymy dali największe dowody Bonifacyuczowi VIII. właśnie w takim samym przypadku — ; czyż nieobowiązani jesteśmy wyznać, że wyłamywanie się ich z pod władzy świeckiej, było tylko stałym usiłowaniem utrzymania się przy nadanych im przywilejach ; że najpierwszym ich obowiązkiem było pójść w każdym zdarzeniu za osobą i widokami Papieżów, od których wyłącznie zależeli, którym służyli święcie aż do ostatnich czasów i za których poszli na męczarnie i stopy. Niegodzi się ich także obwiniać o przepych w życiu, bo to była wada powszechna wieku, szczególnie w rycerskiej klasie, w której Templaryuszowie pierwsze trzymali miejsce i sławą wojenną i wielkimi dostatkami ; nadto w bolesnych tych czasach dla kościoła, wszystkie stowarzyszenia Zakonne ulegały w miarę środków zbytkowi.

Gdyby Templaryuszowie osobistą zasługą Zakonu, niewynieśli się tak wysoko, gdyby nie byli tak wyłącznie oddani Papieżóm i nie posiadali tak wielkich bogactw i tak wielkiego wpływu na interesa publiczne; oni by spokojnie doczekali się politycznego rozwiązania jego, jak kawalerowie S. Jana i inne rycerskie Zakony: wady ich domowe, jeżeli były jakie, takby się ukryły w ścianach klasztorów ich, jak się zapomniały przez historią wady innych stowarzyszeń, nieznanomych, ani sławą wojenną, ani wielkiemi duchownemi posługami dla kościoła. Największe nieszczęście Templaryuszów zależało na tém, że byli sławni, nad wiek oświeceni; że byli silni związkami ze dworem papieżkim i nareszcie bogaci.

Tu się kończą dni pomyślności i chwały Templaryuszów, i odtąd rozważny i sprawiedliwy historyk ze drzeniem serca przewraca haniebne karty dziejów tej epoki, które będą plamą tego wszystkiego, co jest sprawiedliwém, rozsądném i wyrozumiałem.

III. O ZATARGACH ZAKONU Z KRÓ- LEM FILIPEM PIĘKNYM.



W tym czasie siedział na tronie Filip piękny, tak nazwany dla rzadkiej swej piękności, który od 1286 roku rządził Francją. Do smutnego tego rozdziału należy wystawić go w historycznym i więcej szczegółowym obrazie. Bez zaprzeczenia był to mądry Xiążę, zdania pewnego, dobrze świadomy interesów, wódz znakomity i silniejszy od wszystkich swoich poprzedników. Przy tych przymiotach, zażdrośny praw swojej korony do najwyższego stopnia, niczem niezachwiany w ich utrzymaniu, dumny i pyszny, nieznający przeszkód w swoich zamiarach.

Wojna z Flamandczykami, zmusiła go do nałożenia nowych podatków, które odjęły mu miłość ludów, ale które wniesione zostały bez szemrania. Zatargi jego z Bonifacuszem VIII. doszły do najwyższego stopnia. Wiadomo z Historji, że Bonifacusz VIII. rzucił na niego i jego radę kłatwę, uwalniając poddanych od posłuszeństwa; a Filip w radzie swojej, w Luwrze, powołał go do Koncylium, oskarżając o Horezyą, że nareszcie uwjęził go i okrył obelgami w Anani. W czasie takich gorszących i bolesnych dla Kościoła nieporozumień między królem Filipem i Papieżem Bonifacuszem, Templaryszowie, wierni swojemu duchownemu powołaniu, nie tylko wbrew duchowieństwu Francuzkiemu nie opuścili głowy kościoła, ale wspierali go znacznymi pieniężnymi zasilkami, i, jeden z nich nawet, Podskarbi oszczędności, z własnej szkatuły dał wielką sumę Bonifacuszowi VIII. Ta okoliczność do najwyższego stopnia rozjątrzyła Króla Filipa, który odtąd pierwszego zdarzenia szukał dla pomśzczenia się nad Kawalerami. Po śmier-

ei Bonifacyusza VIII. nastąpił Benedykt XI. który, chcąc powrócić zgodę między dworem Papieżkim i Filipa pięknego, dozwolił królowi pobierać dziesięcinę z dóbr kościelnych, będących w jego kraju. Templaryuszowie, na mocy nadanych sobie przywilejów, uważali siebie za wolnych od tego poboru; ale Król, rozjątrzony przeciwko nim rozkazał pociągnąć pod tę daninę i wszystkie ich Komandorye. Napróžno Templaryuszowie zanosili swoje protestacye; oni musieli uleść z sercem niechętném, ale w milczeniu, tej opłacie.

Gdy wycieńczająca wojna z Flandryą, naraziła Filipa na nowe i wielkie wydatki, musiał uciec się do środka, zawsze zgubnego dla Państwa, i którego chwilowa korzyść dla skarbu, jest zawsze połączona z niewygradzonymi stratami dla ludów. Srodkiem tym było nowe przelanie monety, które zaczyna się od zmniejszenia i kończy się na powiększeniu zysków skarbu, na nowej, daleko niższej waga i wartością od dawnej monety.

Lud, na który cała strata padała, żalił się głośno i niechciał znosić pieniędzy do mennicy. Templaryuszowie więcej jeszcze oburzeni byli, ponieważ mieli wielkie summy i najbogatszymi byli we Francyi. Bydź może, iż i ich skargi połączyły się ze skargami ludu. Ale niema najmniejszego śladu w historyi, ażeby oni jakikolwiek udział przyjęli w jawném jego powstaniu przeciwko królowi, którego pospólstwo obległo w Tampl, i przez trzy dni trzymało w oblężeniu, wyrzucając nawet do błota, albo pożywając pokarmy, które z Luwr mu przynoszono. Na czele tych zuchwałych stanęło dwóch ludzi, którzy nie już niemieli do stracenia, i którzy w tém zamieszaniu mogli spodziewać się jakiegokolwiek korzyści. Tymi ludźmi, byli dwaj Templaryuszowie, niedawno przez kapitułę wygnani z Zakonu. Jeden z nich był rodem Francuz, przedtém *Prior Monfokoński* w *Kwersi*, przekonany w Herezyi i w rozwięzłym życiu, osadzony przez wielkiego Mistrza, zdegradowany i skazany na wieczne więzienie. Drugi był Włoch, rodem z Flo-

reneyi, niejakiś *Noffrodei*, który był prostym kawalerem, żadnej godności niepiastującym w Zakonie. Ten, za przybyciem do Paryża, wzięty został przez Policją i skazany na ciężkie kary, co zmusiło jeneralną kapitulę zdegradować go i wygnać z Zakonu. Oba oni uniknęli kary przez ucieczkę, i błakali się po prowincjach, rozgniewani przeciw edyktowi, może za osobistą stratę, na jaką narażeni byli w tém ogólném rozporządzeniu. Zreszta, przy charakterze i obyczajach, jakie mieli, niepotrzeba było innych przyczyn do przyłączenia się do rokoszan, jak tylko nadziei rabunku. Jakoż, z bandą swoją, najpierwej się rzucili na dóm *Stefana Barbe*, Podskarbiego królewskiego, znieśli go do szczytu i zrabowali. Za nadejściem wojska, które niebezpieczeństwo Filipa sprowadziło, buntownicy, przejęci strachem rzucili się do ucieczki. Król, w sprawiedliwym gniewie, kazał naczelników rokoszu porwać i sądzić podług prawa: w liczbie ich wzięci zostali i zbiegli Templaryuszowie. Chociaż wszystkie śledzenia nie nie mogły

dowieść przeciwko Zakonowi, i sam król przekonał się, że dwaj dawni jego członkowie, działający przeciwko niemu w czasie buntu, wygnani byli ze zgromadzenia; ale pomny danej przez Templaryuszów pomocy zmarłemu papieżowi Bonifacyuszowi VIII. powziął nową, gwałtowniejszą jeszcze nienawiść przeciw Zakonowi, i zaczął bardziej wyszukiwać zdarzeń do upokorzenia jego. Opisawszy całe to zdarzenie, jak je opisują wszyscy historycy, wierni naszym zasadóm, powinniśmy uczynić tu uwagę, że Filip w gruncie serca musiał ufać honorowi i charakterowi Templaryuszów, pomimo tajemnej swojej do nich nienawiści, kiedy się ze dworem swoim w czasie tak wątpliwym przeniósł do Tampl, gdzie największa liczba zbrojnych kawalerów mieszkała, która jeśliby na chwilę w zbrodniczym zapędzie zapomniała o obowiązkach swoich dla świętej osoby panującego i prawach gościnności, mogłaby się dopuścić największego występku, splamić siebie przed potomnością, i prześladowanie względem siebie Rządu uczynić sprawiedli-

wém i zasłużonem. Lecz z tej strony Filip piękny, niemógł uczynić przeciwko nim najmniejszego zarzutu. Mnie się zdaje, że Filipa, wycięzonego wojnami, może nie z przyrodzenia — jak mówią historycy jego — ale z potrzeby cheiwego, największe zarzuty Templaryuszów na tém zależały, że ci nieszczęśliwi kawalerowie, posiadali wspaniały Tampl, w którym Filip tak lubił przemieszkować, i że mieli ogromne dobra, które tak wzbogacić go, a zatém i interesa poprawić mogły. Wszystko nas przekona w dalszym ciągu, że ta jedna pobudka tajemna, o której nigdy Filip nie mówił, mogła kierować jego czynnościami, i że dla niej jednej w sądzie jego, zawsze byliby Templaryuszowie potępieni.

Dziwne zdarzenie w tym samym czasie usłużyło zemście i zamiaróm Filipa przeciwko Zakonowi. Otrzymał on list od Gubernatora Zamku Langwedockiego. Gubernator ten donosił Filipowi, że mieszczanin z *Bezie*, imieniem *Floryan*, skazany na śmierć za główne przestępstwo, doprasza się widzenia

Jego królewskiej Mości, zapewniając, że taką miał tajemnicę do powierzenia królowi, iż chciałby o niej dowiedzieć się kosztem najpiękniejszej swojej prowincyi, i którą jemu tylko jednemu chciał powierzyć. Gubernator dodawał, że wstrzymał wykonanie wyroku i oczekiwał rozkazów królewskich. Filip, kazał go przywieść do Paryża: *Floryan*, rzucił się do nóg jego i prosił o darowanie życia, które król mu zapewnił, a nawet nagrodę, jeżeliby wyjawienie tajemnicy jego rzeczywiście było ważne. Na ówczas *Floryan* opowiedział mu, że będąc skazany na śmierć z jednym Templaryuszem Apostotą, znajdował się z nim w tém samym więzieniu, i, że niemogąc, podług powszechnego zwyczaju w tym czasie, w którym kościół odmawiał sakramentu pokuty zbrodniarzóm, spowiadać się xiędzu; oni, jak się to działo, w podobnych zdarzeniach, spowiadali się jeden drugiemu; że na spowiedzi swojej Templaryusz wyznał przed nim okropności, odbywające się przy przyjęciu kawalerów, tak straszne i tak obrzydliwe,

iż on mniemał bydź interesem króla wiedzieć o nich: Ze ci kawalerowie: „*niewierzyli w Boga, zapierali się Chrystusa i dopuszczali się sodomii*„. Ponieważ doniesienie Floryana pochlebiało chęci zemsty Filipa, on otrzymał przebaczenie; ale Filipowi należało wezwać i Templaryusza, czego jednak nieuczynił, może dla tego, że ten ostatni odniósł już zasłużoną karę.

Tym czasem odbywał się sąd nad rokoszanami. W jednym dniu powieszono ich trzydziestu. Kara ta przestraszyła Priora Monfokońskiego i Noffrodie. Dla uniknięcia jej, wiedząc o nienawiści, jaką Filip pałał przeciwko Templaryuszóm, a może i o wyznaniu Floryana, oświadczyli, że jeśliby król darował im życie, tedyby wyswiecili wiele okoliczności, tyczących się Zakonu Templaryuszów, dotąd pokrytych najgłębszą tajemnicą. Wezwani przed króla, głośno i urzędowie potwierdzili zeznanie Floryana. Wyznanie to, dało im życie i wolność; oni zostali w Paryżu, dla oczekiwania dalszych rozkazów królewskich, z obowiązkiem zacho-

wania przy tém najgłębszej tajemnicy o doniesieniu swoim.

W tak łatwém i skorém przyjęciu tego straszego i oburzającego niebo i ludzi oskarżenia trzech zbrodniarzów, skazanych na śmierć i ratujących się doniesieniem przeciwko sławnemu i ważne miejsce zajmującemu w społeczności Zakonowi, nic na świecie nieusprawiedliwiłoby Filipa, zwłaszcza tak rozważnego króla, gdyby na stronę jego cokolwiek nieprzemawiała zgodność ich wyznań, która pochlebając jego zemście, mogła w głębi serca, w części przynajmniej, usprawiedliwić dalsze zamiary jego przeciw Templaryuszóm. Tu jeszcze dodać powinniśmy na stronę Templaryuszów, że przy słabych środkach Policyi w tym czasie, Templaryuszowie wiedząc, zapewne, o przygotowaniach, jakie się przeciwko nim w opinii publicznej czyniły przez króla, musieli być bardzo pewni swojej niewinności i bardzo polegać na sprawiedliwości wielkiego nawet swojego sędziego, gdy zostali w zupełnej obojętności na bieg wypadków, przeciwko

nim wymierzonych. Zawsze atoli wyznanie trzech zbrodniarzów, nie tylko będzie miało w sobie coś podejrzanego, ale historya musi koniecznie je odrzucić, jak odrzuciłoby w podobnych okolicznościach wszelkie prawo dzisiejsze.

Gdy tym sposobem Filip piękny, powodowany zawiścią i niechęcią przeciwko Templaryuszóm, gotował się do obalenia możnego i w całej Europie poważanego Zakonu, w tym samym czasie *Jan* lub *Monaki Guaden* (*Jean ou Monaqui Guadin*), Wielki Mistrz Templaryuszów, po dwóch latach rządów umarł. Cały na ów czas dwór i wszyscy znakomitsi panowie, zajęli się zabiegami, ażeby podług ich myśli człowiek został wyniesiony na tę wysoką godność, równającą się z powagą panujących i do której przywiązana była władza osypywać dobrodziejstwami tyle świetnych domów. Nie było we Francyi ani jednej znakomitej rodziny, któraby niepoczytywała za szczęście pomieścić jedno z dzieci swoich kawalerem w Zakonie Templaryuszów. Widziano cis-

nących się do niego: Monmorensych, Hangeatów, Longewal i nawet dzieci panujących. Człowiek, nad wyniesieniem którego na ten stopień wszyscy pracowali panowie, był *Jakób Molay*, wielki Prior Zakonu, mąż powszechnie lubiony i szacowany, i dla tego obrany bez trudności,

Jakub Molay, był młodnym synem jednego z największych domów Hrabstwa Burgundyi. Brat jego starszy, posiadał wielkie dobra i grał znakomitą rolę. *Molay*, w młodości swojej wstąpiwszy do Zakonu, nabył wielkiej sławy, przeszedł wszystkie jego stopnie i został *wielkim Priorem*. Był to pan wysokich przymiotów, waleczny, pełen rozsądku, charakteru słodkiego i umiarkowanego: obyczaje jego były czyste i życie bez zarzutu. Z odznaczeniem przyjmowany był zawsze na dworze Francuzkim, i tak umiał zjednać względy Filipa pięknego, że król w 1297 roku, obrał go za ojca chrzestnego dla czwartego swojego syna, Roberta; a Zakon, mniemał uczynić Królowi największą przysługę, obierając go swoim Wielkim

Mistrzem. *Molay*, po wyniesieniu swoim niezwłocznie udał się do Cypru dla prowadzenia dalszej wojny przeciwko niewiernym.

Ta jeszcze okoliczność nas przekonywa, że w tym czasie niechęć przeciwko Zakonowi w jedném tylko sercu Filipa zagnieżdżiła się, że zamiar obalenia Templaryuszów w jednej tylko zawiązał się jego głowie.

Ale Bóg, w sądach swoich niedocieczony, posłał Filipowi pomocnika, którego pozwolił wynieść na najwyższą godność w kościele, który i tej niechęci miał zadość uczynić i spełnić te zamiary. Ta wielka w Historii osoba i charakterem swoim święta, już w kościele osądzona, musi tu być także oceniona z całą bezstronnością: bo częstoć jedno wydarzenie, łączy się z wielu wypadkami życia, które, albo powiększają jego sławę, albo pomnażają miarę odpowiedzialności,

Wspomnieliśmy już o gorszących zatargach Filipa z Bonifacyuszem VIII. Pomimo to, że następca jego Benedykt XI. wszelkimi sposobami usiłował utrzymywać dobre

stosuuki z tym królem, nigdy atoli Filip nie-
mógł na nim tyle polegać, ażeby mógł o-
trzymać skasowanie Zakonu, tak zasłużonego
w Chrześcijaństwie. Ale się skończyło krót-
kie panowanie Benedykta, bo z ósmiu tylko
miesięcy składające się, i Konklawe podzie-
lone na partye, długo niemogło się zgodzić
na obranie nowego Papieża. Filip, doś-
wiadczywszy tyle nieprzyjemności od Boni-
facyusza, i kierowany zawsze skrytą niena-
wisią ku Templaryuszóm, umyślił korzystać
z tego zdarzenia i na stolicy Apostolskiej
posadzić człowieka ze swojego ramienia.
Prowadzenie tego interesu, poruczył prze-
biegłemu i całkowicie sobie oddanemu kar-
dynałowi *Prat*, Zakonnikowi Reguły S. Do-
minika. Ten godny wykonawca zamiarów
Pana swojego, zwrócił uwagę na *Bertranda
de Go*, Arcybiskupa Bordo. Prałat ten, cho-
ciaż był wyniesiony przez Bonifacyusza i
należał do jego stronników; ale *Prat* znał
jego, jako człowieka dumnego i gotowego
ambicyi wszystko poświęcić. Uprzedziwszy
o tém Filipa, prosił go, ażeby się zbliżył

z Arcybiskupem. Myśl Prata bardzo się podobala królowi, i on napisał list do Arcybiskupa pelny przyjacielskich oświadczeń, prosząc go, ażeby się udał do Opactwa *S. Jana Anżeli* w Poatu dla spólnego pomówienia. W sześć dni później król udał się z bardzo małym orszakiem na miejsce umówione, i wkrótce przybył do niego Arcybiskup. Na ów czas król pokazawszy mu listy, otrzymane od Kardynałów, oświadczył, iż w mocy jego było wynieść Arcybiskupa na wysoką godność Papieżką, lecz z warunkiem, jeżeli sześć prośb jego wypełni. Arcybiskup, nieposiadając się z radości, padł do nóg Filipowi, i przyrzekł święcie wypełnić jego żądania. Na ów czas król podniosłszy go i uściskawszy, przelożył warunki swoje:

„1e) że go pojedna zupełnie z kościołem
 „i przebaczy mu złe wyrządzone Bonifacyuszowi; 2e) że go powróci do spotę-
 „czeństwa kościoła i wszystkich, którzy za
 „nim poszli; 3e) że mu odda dziesięciny
 „z całego królestwa na pięć lat; 4e) że
 „znuweczy pamięć Bonifacyusza; 5e) że

„powrócić godność Kardynalską Kolonóm
 „i udzieli ją niektórym jego przyjació-
 „tom,„ Co się tyczy szóstego, król, miał
 go w czasie późniejszym objawić, ponieważ
 on wymagał tajemnicy. Objasnienia tego
 szóstego warunku w żadnym pisarzu niespo-
 tykamy; ale podług wszelkiego podobieństwa
 ściągał się on do losu nieszczęśliwych Tem-
 plarynszów.

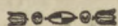
Gdy Arcybiskup zaprzysiął na ciału
 Chrystusa Pana spełnić żądania królewskie,
 Filip zaprzysiął mu także wynieść go na
 godność Papieżką. Tym sposobem *Arcy-
 biskup de Goa*, został uwieńczony tyarą pa-
 piezką pod imieniem *Klemensa V.*, i stał się
 kupioném narzędziem Filipa. Historia ko-
 ścielna obwinia *Klemensa*, że umiłowawszy
 pieniądze nadewszystko, cały był oddany zbio-
 róm; że na dworze jego wszystkie beneficya
 były przedayne; publicznie mu zarzucano, i
 między innymi, *S. Antonin z Florencyi*,
 że miał zbrodniczy związek z *Hrabinią Pe-
 rygord*, córką *Hrabiego Foa* „i wspom-
 „niawszy na sprężyny jego wyniesienia,„—

mówi Autor Historji Papieżów wydanej w 1776 roku—*„dziwić się nienależy, że Bóg człowieka tak dumnego, zostawił całej nieprawości jego serca.”* Tym sposobem Bertrand de Goa 14 Listopada 1305 został koronowany w Lionie, w przytomności królów: Francuzkiego i Angielskiego, i wielkiej liczby francuzkich panów. Przy powrocie Klemensa do mieszkania, sam Filip prowadził za uzdę konia, później dwaj bracia królewscy: Karol i Ludwik z Janem, Xiążęciem Burgundyi.

Tym sposobem Filip dopełniwszy ze swojej strony przyjętego na się warunku i pokrywszy tajemnicę jego wysokimi honorami, okazanemi głowie kościoła; wierny swym zasadóm, w kilka dni po koronacyi Papieża, podług świadectwa *Dupui* i *Flerego*, oświadczył mu, że szósta jego prośba zawierała się w zniesieniu Zakonu Templaryszów. Tu mu opisał, jak rzecz pewną, zepsucie całego Zakonu, obrzydliwości, jakich się dopuszczał, i na które, jak powiadał, miał pewne dowody. Klemens przestra-

szony był tak niespodzianém żądaniem króla; on zadrzał na samą myśl obalić Zakon, tak zasłużony kościołowi, tak sławny w całym chrześcijaństwie i posiadający tak czyste imię we wszystkich narodach, tém bardziej obalić go na świadectwach trzech zbrodniarzów, na żadną wiarę niezasługujących. W ten czas uczuł, jak nierozważne było zobowiązanie się jego, i w ten czas, może, żałował tej żądzy wyniesienia się, która go tak daleko zaprowadziła. Zostawił on to czasowi, rozważce, bliższemu przekonaniu, jak człowiek znajdujący się w trudnym i krytycznym położeniu; ale on znał Filipa, jego żelazną wolę, i wiedział, jak daleko gwałtowność jego posunąć się mogła.

IV. PROCES TEMPLARYUSZÓW WE FRANCYI.



Przystępujemy dopiero do najważniejszej części Historji Zakonu Templaryuszów i razem do najsmutniejszej. Wielu bezimiennych i wielu znakomitego imienia pisarzów, pracowało nad tą męczeńską epoką bolesnego ich życia. Dawni Historycy, bliżsi wypadku, podzielili się na chwalących i potępiających Zakon, bo jedni z nich podzielili widoki Filipa, inni poszli za mniemaniem powszechném. My, trzymając się środka, i mający pod ręką: *Daniela, Welli, Heno, Nikolai, Dupui, Wertó, Grutlera, Mezerai, Bośweta, Fleri, Woltera, Mol-*

denhawera i Mintera, z całą bezstronnością opiszemy ten krwawy i poniżający ludzkość dramat, w głębokim przekonaniu, że rozważne porównanie wypadków i przytoczonych przez nas pisarzów, usprawiedliwi nasze mniemanie, i oświeci prawdą zartarte groby nieszczęśliwych ofiar. Tak lubilem piękne uczucia w rodzaju ludzkim, tak długo im wierzyłem, że zezgrozą przystępując do tego rozdziału, gdyż długie badania nauczyły mię, jak słabemi mogą być cnota i zasługa i jak silnemi szczęśliwa intryga i przezorny interes. Jeżeli wytrzymam w tych bolesnych kartach ten sąd sprawiedliwy i czysty, do jakiego serce moje dążyło; na ów czas ucieszę się myślą, że wiekami oddaleni ode mnie męczennicy spotkają mię wkrótce jak człowieka, który się trzymał prawdy na tej ziemi!

Gdy wahający się Klemens między wolą królewską i obowiązkami Naczelnika kościoła, przybył w kilka miesięcy do *Poatie*, Filip, uradowany myślą, że go miał w swoim ręku, rozkazał Jeneralnemu Prokuro-

rowi urzędowie przedstawić Papieżowi doniesienie *Floryana* i dwóch wygnanych Templaryszów, dodając do tego nalegające swoje listy. Klemens widział, że niemoże uniknąć procesu, i że czas tylko zdolny będzie podać jakikolwiek środek do ocalenia Zakonu, lub do nadania rzeczóm innego kierunku. On się nakoniec zdecydował przystąpić do tej strasznej sprawy. Ale do niej potrzebna była przytomność wielkiego Mistrza i Naczelnych Komandorów.

Tym czasem wielki Mistrz udawszy się do *Cypru*, do *Nimozy*, z dziwną rostopnością, podług *Grutlera* i *Mezerai* urządził interesu Zakonu. Otoczony najznakomitszymi Komandorami i kawalerami najbardziej doświadczonej odwagi, zawarł przymierze z *Amory*, Xiążęciem Tyru, dla prowadzenia wojny z Sultanem Egiptu, który był na ów czas panem i Palestyny. Spólnym kosztem wystawiwszy flotę, dosyć liczną, uczynili wycieczkę i oblegli *Tortozę*, miasto nadmorskie. Zdobywszy ją, z wielkim łupem powrócili do *Cypru*, nie przestając Sultana

dręczyć wojną, i codzień okrywając się wielką sławą wojenną i codzień nabywając nowych wielkich bogactw. Śród takiego zajęcia, otrzymał wielki Mistrz rozkaz od Papieża, ażeby się przed nim stawiał. Jakkolwiek bolesne było dla Molaja odstąpić rozpoczętego dzieła, ale zawsze posłuszny głowie kościoła, który był bezpośrednim Naczelnikiem i opiekunem Zakonu, mniemał, że nowy Papież, powziąwszy wielki jaki zamiar przeciwko niewiernym, wzywał go do siebie; i tém więcej potwierdził się w tej myśli, że jednocześnie z nim i Fulk, wielki Mistrz kawalerów S. Jana, był powołany. Ale powołanie tego ostatniego było zamaskowaniem tylko ukrytej myśli Klemensa i Filipa. Tak więc, gdy Molay wszystkie środki wyteżał dla Chrześcijaństwa, nowy ich opiekun, kupiwszy tron Papieżki, z wielkim nieprzyjacielem Zakonu, przemyślał o zdradzie ich i zgubie.

W takim składzie rzeczy, podług świadectwa *Dupui*, *Anzelma* i *Fleri*, Molay poruczywszy interesa Zakonu na wschodzie

wielkiemu Marszałkowi, z sześćdziesięciu znakomitszymi Komandorami i kawalerami i z wielkim skarbem dla opatrzenia potrzeb Zakonu na zachodzie, w 1306 roku wylądował w Marsylii, i pierwaj nim się udał do *Poatie*, dla przedstawienia się Papieżowi, przybył do Paryża, gdzie szczęśliwie stanął w Tampl, i złożył wszystkie bogactwa, które z sobą przywoził. Pomiędzy kawalerami, otaczającymi wielkiego Mistrza, był jeden, którego urodzenie i zasługi, stawily bardzo wysoko w opinii publicznej. Był to Xiążę *Gui*, Delfin, trzeci syn Humberta 1 Delfina Wiceleńskiego i Anny Burgundzkiej, dziedziczki Delfinatu. Xiążę *Gui*, urodził się 1285 roku, i w 1292 rodzice, miłujący go bardzo tkliwie, przeznaczyli mu baronią Montauban, z dwómaset liwrami rocznego dochodu i 15,000 srebrnych liwrów w pieniądzech, sumnę, bardzo znaczną w wieku, w którym moneta była tak rzadką, a zatem i tak drogą. Lecz, od dzieciństwa, poświęciwszy się nabożeństwu, we dwónastym roku życia, wyrzekając się całego dzie-

dziectwa i wszystkich nadziei tego świata, wstąpił do Zakonu Templaryuszków, gdzie wkrótce tak się odznaczył, iż około 1304 roku otrzymał wielkie Priorstwo Normandyi.

Za przybyciem do Poatie, *Jakób Molay*, przyjęty został przez Papieża z całym odznaczeniem, należnym wysokiej godności wielkiego Mistrza. Papież często miał z nim rozmowy; rozsądek jego i rozumowania, bardzo ujmowały Klemensa; on często wspominał o zamiarze podźwignienia Chrześcijaństwa na wschodzie; radził się jego o środkach połączenia wszystkich Zakonów rycerskich, ażeby przez to uczynić ich straszniejszymi i uwolnić od obcej pomocy. Podawszy ten ostatni projekt, prosił wielkiego Mistrza, przejrzeć go i dać o nim swoje zdanie. Na zaszczyt Klemensa V. powiemy, iż bydl może, że w tym projekcie szukał on sposobów uwolnienia się od fatalnego procesu i ocalenia osób Zakonu przez wcielenie ich do innego, mając już na sercu zaprzękanie jego. *Molay* atoli prejrza-

wszy ten projekt, podał notę Papieżowi, w której wyłożył całe niepodobieństwo wykonania jego: już to dla różnicy reguł, już dla nierówności majątków, zawiści przelozonych, niezgody panujących, sprzecznych charakterem narodów, przyjmując na uwagę, że niektóre Zakony, składały się wyłącznie z poddanych jednego państwa, jak w Niemczech i Hiszpanii. Papież zgodził się na to zdanie, i zdawał się odstąpić zamiarowi, którego wykonanie połączone było z tylu trudnościami.

Tym czasem, gdy wielki Mistrz bawił w *Poatie*, wieść o mniemanych zbrodniach Templaryuszów tak się rozszerzyła, że doszła nakoniec do uszu i *Molaja*, który razem z będącymi z nim kawalerami, udał się do Klemensa V. żaląc się na tak straszną potwarz i prosząc, ażeby zglębił prawdę, poddając się dobrowolnie pod najsurowsze kary, jeżeliby zarzuty przeciwko nim czynione okazały się, choć w części, sprawiedliwymi. Papież, zdawał się niezwracać na to uwagi, może chcąc jeszcze, podług Dupui, ratować

Zakon, albo raczej znosząc się we wszystkim z Filipem, i niewiedząc, jakie będzie jego w tym względzie postanowienie.

Ucieszył się Filip, gdy się dowiedział, że wielki Mistrz z kawalerami, powrócił do Paryża; bo on znosząc się z Papieżem, miał oddzielny swój plan do wykonania wielkiego zamiaru. Jemu najwięcej o to szło, gdyby nie dać czasu ofiarom do zniesienia z sobą i użycia tych rozległych stosunków, jakie miały w Eropie, i które ze wstydem dla niego mogłyby je wydrzeć nieprzeblaganej jego zemście. Gdyby łatwiej Klemensa wciągnąć do swojego zamiaru, Filip uczynił z nim układ, w zdarzeniu obalenia Zakonu Templaryuszów, wszystkie ich dobra obrócić na nową krucyatę, układ, którego niedorzeczności dowiodły wszystkie poprzedzające wyprawy. Ale ten układ był jednym z pozorów i dla Klemensa i dla Filipa. Oni się w tém tylko różnili, że Papież żądał procesu, podług wszystkich form sądowych, Filipa zaś interesem było wszystkie złamać dla łatwiejszego dójścia zamierzonego celu.

Jakoż, zwołał tajną swą radę, na czele której był *Wilhelm Nogare*, krewny tego, który mu usłużył tak dobrze przeciwko Bonifacyuszowi i w którym król pokładał całe zaufanie. Skutkiem uchwały jej, wszystkie formy sądowe zostały usunięte; w jednym dniu wszyscy Kawalerowie osadzeni w oddzielnych więzieniach, i razem wszystkie ich dobra zajęte, z obawy, ażeby przyjaciele Zakonu nieużyli tego środka na ratowanie jego. Jakoż 1307 roku w nocy z 12 na 13 Października, rozkaz Filipa został spełniony w całej rozciągłości. Wykonanie tego dzieła, podług jednozgodzonych świadectw *Dupui*, *Grutlera*, *Werto*, *Mezerai* i *Nanzy*, odbywało się z taką ostrożnością, że ani wielki Mistrz, ani Delfin, ani Komandorowie najmniejszego nie mieli o tém podejrzenia. Wielki Mistrz, który tyle dowodów przychylności królewskiej odbierał, *Peyro*, wielki Pryor Francyi i Naczelnik dochodów Zakonu, ciągle znajdowali się na dworze i najmilej przyjmowani byli. Król do ostatniej chwili zgubę ich nosił głęboko ukrytą

w sercu. Wysłane zostały także listy od Filipa do wszystkich panujących, w których wzywał ich w imieniu Papieża, swoim i wszystkich panów Francyi do obalenia Zakonu, jak hańbiącego Chrześcijaństwo i szkodliwego jemu. W całej Francyi z 12 na 13 Października Templaryuszowie poddali się swojemu losowi bez najmniejszego oporu; i dla tego, że byli przeświadczeni o swojej niewinności i może dla tego, że do oskarżeń, zanesionych przeciwko sobie, w sumieniu swoim żadnej wagi nieprzywiązywali. W jednym dniu w całej Francyi Zakon został uwięziony i ze wszystkich dóbr wyzuty.

Obojętną byłoby rzeczą dla naszych czytelników wybierać z procesu sławne imiona nieszczęśliwych Kawalerów uwięzionych; one należały do pierwszych domów Francyi i ją tylko interesować mogą. My wzięliśmy na siebie opisać historią Zakonu, unikając tego wszystkiego coby niewchodziło do prostego zamiaru naszego.

Straż nad Templaryuszami została powierzona panóm Francuzkim i świeckim Kawaleróm. Na czele zaś ich wszystkich postawiony był *Wilhelm z Paryża*, Dominikan, spowiednik króla, ślepo mu oddany, i noszący tytuł: *Inquisitor haereticae pravitatis*. Niemógł Filip lepszego wyboru uczynić, bo w Inkwizycjach tego rodzaju, zgromadzenie Dominikanów i duchem gorliwości i ścisłością badań, najwięcej się odznaczało; ale gdzie szło o najmniejszy zarzut w wierze, tam by napróżno nieszczęśliwi wzywali miłosierdzia: ono umiało ich tylko sądzić ogniem i mieczem gniewu.

„Główne zarzuty nieprzyjaciół Zakonu, „tak były ułożone, — mówi bezimienny pisarz Historji obalenia Templaryuszów, wydanej w Paryżu w 1805 roku — „że jak „tylko byłyby dowiedzione, niepozostawało „by już żadnego środka, do ocalenia nawet „honoru jego ani w owych, ani w następ- „nych czasach. Wszystko, co mogło naj- „bardziej oburzać uczucie moralne i religij- „ne, było skupione: zaparcie się Boga i

„Chrystusa, poniewieranie Krzyża, wżgarda
 „i złamanie dwóch sakramentów, cześć od-
 „dawana djabłu, pod postacią bałwana, na-
 „koniec gwałt przeciwko naturze, przepisa-
 „ny samemi prawami Zakonu. Tym spo-
 „sobem, chociaż plan tak sztucznie ułożony
 „i kierowany był przez Filipa pięknego i
 „jego spowiednika, Wilhelma z Paryża, nie-
 „utrzymał się pod tym względem, gdyż spół-
 „czesni nawet, niedali się oszukać, i litość
 „ludzi, ze zdrowym rozsądkiem, poprowa-
 „dziła Templaryuszów do grobów. Nieprzy-
 „jaciele jego wprawdzie mogli się pocie-
 „szać tą myślą, że głos litości wkrótce się
 „zgubi, w ten czas, kiedy akta, dobrze do-
 „chowane i uroczyste zniesienie Zakonu na
 „Soborze Wiedeńskim, oczyści ich postępo-
 „wanie w oczach potomności,„

Oto jest najzupełniejszy i dosłowny wy-
 ciąg z dokumentów Watykańskich sromot-
 nych pytań, przygotowanych dla nieszczę-
 śliwych Templaryuszów, na jakie odpowia-
 dać musieli :

„Takie są artykuły, podług których od-

„bywać się będzie badanie przeciwko Rycer-
„skiemu Zakonowi Templaryuszów (1).

„Naprzód, jak przyzwoite jest, wyznają,
„że Zakon święcie był ustanowiony i od stoli-
„cy Apostolskiej potwierdzony, że jednak
„przy przyjęciu braci rzezonego Zakonu,
„i niekiedy później, zachowywały się i działy
„przez samychże braci rzeczy, które na-
„stępują,

1.)

2.)

3.)

4.)

5.)

1) Isti sunt articuli super quibus inquiretur contra
ordinem Militiae Templi. Taki jest tytuł badań
oryginalnych, które mamy pod ręką, i które da-
jemy w dosłownym przekładzie.

- 6.),,
- 7.),,
- 8.),,
- 9.),,
- 10.),,
- 11.),,
- 12.),,
- 13.),,
- 14.),,
- 15.),,
- 16.),,
- 17.),,
- 18.),,
- 19.),,
- 20.),,
- 21.),,
- 22.),,
- 23.),,
- 24.),,
- 25.),,
- 26.),,
- 27.),,
- 28.),,
- 29.),,

30.)„.....

31.)„.....

32.)„.....

33.)„.....

34.)„.....

35.)„.....

36.)„.....

37.)„.....

38.)„.....

39.)„.....

40.)„.....

41.)„.....

42.)„.....

43.)„.....

44.)„.....

45.)„.....

46.)„ Takoż, że mieli we wszystkich „prowincyach bałwany, to jest głowy, z „których jedne miały trzy postaci, inne je- „dnę, a niektóre włosy ludzkie„.

47.)„ Takoż, że te bałwany, albo tego „bałwana, czcili, a szczególnie na wielkich „swych kapitułach, albo zgromadzeniach„.

48.)„ Takoż, że pokłon oddawali„.

- 49.) „Takoż, że jak Bogu,,
 50.) „Takoż, że jak Zbawicielowi swo-
 „jemu,,
 51.) „Takoż, że niektórzy z nich,,
 52.) „Takoż, że większa część tych,
 „którzy bywali na kapitułach,,
 53.) „Takoż, że mówili, iż ta głowa mo-
 „że ich zbawić,,
 54.) „Takoż, że bogatymi uczynić,,
 55.) „Takoż, że wszystkie bogactwa Za-
 „konu im dawała,,
 56.) „Takoż, że przez nią drzewa kwit-
 „ną,,
 57.) „Takoż, że przez nią ziemia rodzi,,
 58.) „Takoż, że niejakaś głowę rzeczo-
 „nych bałwanów opasywali, albo dotykali się
 „sznurkami, któremi siebie opasywali około
 „koszuli, albo ciała,,
 59.) „Takoż, że przy przyjęciu każdemu
 „bratu dawały się rzeczony sznurki, albo inne
 „długości ich,,
 60.) „Takoż że to czynili na uczczenie
 „bałwana,,
 61.) „Takoż, że zalecali im, ażeby temi

„sznurkami, jak się domyślamy, opasywali
 „siebie i ciągle nosili, i ażeby czynili to
 „nawet w nocy,,

62.) „Takoż, że pospolicie bracia rzeczo-
 „nego Zakonu bywali przyjmowani wspom-
 „nionemi sposobami,,

63.) „Takoż, że wszędzie,,

64.) „Takoż, że po większej części,,

65.) „Takoż, że ci którzy niechcieli tego
 „czynić przy przyjęciu swoim, albo bywali
 „zabijani, albo utrzymywani w więzieniu,,

66.) „Takoż, że niektórzy z nich,,

67.) „Takoż że większa część,,

68.) „Takoż, że się obowiązywali przez
 „sakrament, ażeby wspomnianych rzeczy nie-
 „wyjawiali,,

69.) „Takoż, że pod karą śmierci, lub
 „więzienia,,

70.) „Takoż, żeby nawet sposobu przy-
 „jęcia ich niewyjawiali,,

71.) „Takoż, że o wspomnianych rzeczach
 „między sobą nawet mówić nieśmieli,,

72.) „Takoż, że jeśli schwyceni byli na
 „wyjawianiu, śmierci, lub więzieniu ulegali,,

73.),, Takoż, że zalecano im, ażeby ni-
 ,,komu innemu niespowiadali się jak braci
 ,,Zakonu,,.

74.),, Takoż, że bracia rzeczonego Za-
 ,,konu wspomniane błędy zaniechali popra-
 ,,wić,,.

75.),, Takoż, że matce świętej kościo-
 ,,łowi zaniechali donieść,,.

76.),, Takoż, że nieodstąpili wymienio-
 ,,nych błędów, i obcowania z pomienioną
 ,,bracią, chociaż władzę mieli odstąpienia i
 ,,rzeczonej rzeczy dopełnienia,,.

77.),, Takoż, że wspomniane rzeczy dzia-
 ,,ły się i zachowywały za morzem w miej-
 scach, w których wielki Mistrz i Konwent
 rzeczonego Zakonu czas jakiś bawili,,.

78.),, Takoż, że niekiedy rzeczone za-
 ,,przanie się Chrystusa działo się w przytom-
 ,,ności Mistrza i Konwentu wspomnianych,,.

79.),, Takoż, że wspomniane rzeczy dzia-
 ,,ły się i zachowywały na Cyprze,,.

80.),, Takoż, że również z tej strony
 ,,morza we wszystkich miejscach, gdzie się
 odbywało przyjęcie rzeczonych bracie,,.

81.),, Takoz, ze pomienione rzeczy dzia-
 ,,ly sie w calym Zakonie, powszechnie i po-
 ,,spolicie,,.

82.),, Takoz, ze z powszechnego i dlu-
 ,,giego zachowania,,.

83.),, Takoz, ze z dawnego zwyczaju,,.

84.),, Takoz, ze z posluszenstwa, czy u-
 ,,stawy rzeczonego Zakonu,,.

85.),, Takoz, ze podobne zachowania,
 ,,zwyczaje, zalecenia i ustawy w calym Za-
 ,,konie z tej i tamtej strony morza dzialy
 ,,sie i zachowywaly,,.

86.),, Takoz, ze wspomniane rzeczy byly
 ,,punktami Zakonu, wprowadzonymi przez
 ,,bledy ich po potwierdzeniu stolicy Apostol-
 ,,skiej,,.

87.),, Takoz, ze przyjecie braci rzeczo-
 ,,nego Zakonu, odbywalo sie pospolicie
 ,,wspomnianymi sposobami w calym Zako-
 ,,nie, wyz rzeczonym,,.

88.),, Takoz, ze wielki Mistrz wspomnia-
 ,,nego Zakonu rzeczone rzeczy tak zacho-
 ,,wywac i odbywac zalecal,,.

89.),, Takoz, ze Wizytatorowie,,.

- 90.),, Takoz, ze Preceptorowie,,
- 91.),, Takoz, ze inni wyzsi rzeczonego
,,Zakonu,,
- 92.),, Takoz, ze sami zachowywali rze-
,,czone rzeczy i nauczali czynic i zachowy-
,,wac,,
- 93.),, Takoz ze niektorzy z nich,,
- 94.),, Takoz, ze innego sposobu przyj-
,,mowania, bracia w rzeczonym Zakonie nie-
,,zachowywali,,
- 95.),, Takoz, ze zaden z zyjących w Za-
,,konie niepamietna, azeby za jego czasow in-
,,ny byl sposob,,
- 96.),, Takoz, ze niezachowywajacych wyz
,,rzeczonego przyjecia i wyz wspomnionych
,,rzczy i zachowac niecheacych, wielkiMistrz,
,,Wizylatorowie, Preceptorowie i inni Mis-
,,trzowie zmianowanego Zakonu, majacy
,,w tym względzie wladze, czędko karali, gdy
,,skarga do nich dochodzila,,
- 97.),, Takoz, ze jalmuzny niedawaly sie
,,w tym Zakonie, jak powinno bylo, ani sie
,,goscinnosc zachowywala,,
- 98.),, Takoz, ze niemieli za grzech w rze-

„czonym Zakonie, godziwym lub niegodzi-
wym sposobem, cudze prawa nabywać,,

99.),, Takoz, ze przysiega wykonywala
„sie przez nich, jezeli powiekszenie, lub ko-
„rzyść rzeczzonego Zakonu, jakimkolwiek spo-
„sobem, godziwym, lub niegodziwym, mogli
„zjednać,,

100.),, Takoz, ze niemniemali bydz grze-
„chem w podobnych zdarzeniach krzywo-
„przysiegac,,

101.),, Takoz, ze zwykli tajemnie odby-
„wac swoje kapituly,,

102.),, Takoz, ze tajemnie i w pierw-
„szym snie, albo w pierwszym czuwaniu
„nocą,,

103.),, Takoz, ze tajemnie, poniewaz
„wyganiajac cala sluzbę z domu i zamknawszy
„domy, azeby wszysecy sluzacy w tych no-
„cach, w których odbywali kapituly, spali
„za domem,,

104.),, Takoz, ze tajemnie, poniewaz
„tak sie zamykaja w czasie kapituly, ze wszy-
„stkie drzwi domu i kościoła, w których się
„odbywaja kapituly, tak mocno zamykaja,

„że żadnego niema i bydz niemoże przystępu
 „do nich, ażeby nikt nie mógł widzieć, albo
 „słyszeć, co się dzieje, albo mówi przez nich,,

105.) „Takoż, że tak tajemnie, iż straż
 „stawili na dachu domu, lub kościoła, w któ-
 „rych odbywali kapitułę, dla zapobieżenia,
 „ażeby nikt do miejsca, w którém mieli ka-
 „pitułę, niemógł się zbliżyć,,

106.) „Takoż, że podobną tajemnicę za-
 „chowują i zachowywać przywyli jak najczę-
 „ściej w przyjęciu braci,,

107.) „Takoż, że błąd ten utrzymuje się
 „i utrzymywał się w Zakonie przez długi
 „czas, i że oni są tego mniemania i byli
 „w czasach upłynionych, iż wielki Mistrz,
 „mógł rozgrzeszać braci w grzechach ich,,

108.) „Takoż, że większy mają i mieli
 „błąd, którego się trzymają i trzymali w cza-
 „sach przeszłych, iż wielki Mistrz może ro-
 „związać braci Zakonu od grzechów, nawet
 „niewyjawionych na spowiedzi, z których
 „spowiadać się zaniechali dla wstydu, albo
 „bojaźni pokuty, mającej się zalecić, lub na-
 „znaczyć,,

109.),, Takoż, że wielki Mistrz wyznał
 ,,rzeczone błędy przed uwięzieniem swoim,
 ,,dobrowolnie, w przytomności godnych wia-
 ,,ry duchownych i świeckich,,

110.),, Takoż, że w przytomności zna-
 ,,komitych Preceptorów Zakonu swojego,,

111.),, Takoż, że rzeczonych błędów trzy-
 ,,mają się, niedzieląc ich, i mają je nie od
 ,,wielkiego Mistrza, lecz od innych nauczy-
 ,,cieli i pierwszych osób Zakonu, najbardziej
 ,,Wizytatorów,,

112.),, Takoż, że cokolwiek wielki Mistrz
 ,,z Konwentem swoim, czynił, rozkazywał,
 ,,albo stanowił, cały Zakon trzymać się tego
 ,,i zachować był winien, i że także docho-
 ,,wywał,,

113.),, Takoż, że tę władzę sobie przy-
 ,,właszczał, i że ona od dawnych czasów do
 ,,niego należała,,

114.),, Takoż, iż tak długo trwały wyż-
 ,,rzeczone bezedne sposoby i błędy, że Zakon
 ,,w osobach, mógł się raz odnowić, dwa razy,
 ,,albo wielekroć od czasu wprowadzenia, lub
 ,,zachowania wspomnianych błędów,,

115.),, Takó¿, ¿e wszyscy, naprzykłąd
 ,,dwie części Zakonu, wiedząc o rzeczonych
 ,,błądach, zaniedbali je sprostować,,.

116.),, Takó¿, ¿e świętej matce kościo-
 ,,łowi zaniedbali donieść,,.

117.),, Takó¿, ¿e nieodstąpili od zacho-
 ,,wania rzeczonych błędów i społeczeństwa
 ,,z rzezoną bracią, chociaż mogli odstąpić
 ,,i to uczynić,,.

118.) Takó¿, ¿e wielu braci rzezonego
 ,,Zakonu, dla obrzydliwóści i błędów tego¿
 ,,Zakonu, wyszli z niego, niektórzy udając
 ,,się do innych wyznań, a niektórzy zostając
 ,,w świeckim ¿yciu,,.

119.),, Takó¿, iż dla wy¿ rzeczonych
 ,,rzeczy i szczególnych, wielkie zgorszenia
 ,,powstały przeciwko Zakonowi w sercach
 ,,najwyższych osób, nawet królów i xiążąt,
 ,,i prawie całego ludu Chrześcijańskiego,,.

120.),, Takó¿, ¿e wszystkie rzezone rze-
 ,,czy i szczególne, są znajome i jawne mię-
 ,,dzy bracią wspomnianego Zakonu,,.

121.),, Takó¿, iż o tych rzeczach jest
 ,,głos publiczny, mniemanie powszechne i

„wieść nietylko między bracią Zakonu, lecz
 „i zewnątrz,,

122.) „Takoż, że o większej części rze-
 „czonych rzeczy,,

123.) „Takoż, że o niektórych rzeczach,,

124.) „Takoż, że wielki Mistrz Zakonu,
 „Wizytator i wielki Preceptor Cypru i Nor-
 „mandyi, i jak najwięcej drugich Precepto-
 „rów, i niektórzy inni bracia rzeczonego
 „Zakonu, wspomniane rzeczy, wyznali w są-
 „dzie i za sądem, przed świetnymi osobami
 „i na wielu miejscach, także przed publicz-
 „nymi osobami,,

125.) „Takoż, że niektórzy bracia rze-
 „czonego Zakonu, tak wojskowi jak i xięża,
 „i inni, nawet w przytomności Pana naszego
 „Papieża i panów Kardynałów, wzmienione
 „rzeczy, albo większą część wzmiankowa-
 „nych błędów, wyznali,,

126.) „Takoż, że przez przysięgę wyko-
 „naną przez nich,,

127.) „Takoż, że w pełném zgromadze-
 „niu wyznali wymienione rzeczy,,

O to są dane, podług których nieszczę-

śliwy Zakon był badany i sądzony. Każda część ich zawiera w sobie charakter największej wątpliwości w tém właśnie co pytający chcieli uczynić najpewniejszym i do czego wszystkie ich usiłowania zmierzały.



Straszne zarzuty niezblaganych sędziów, ściągały się do trzech głównych obwinień: 1.) że się zapierali Chrystusa, i znak męki jego poniewierali; 2.) że się klaniali jakiemuś bałwanowi, od którego spodziewali się wszelkiego powodzenia dla Zakonu, i 3.) nakoniec, że się dopuszczali obrzydliwego grzechu *Sodomii*.

We wszystkich czasach Chrześcijaństwa, oskarżenie to byłoby najstraszliwszém, ale, jeżeli można użyć tego wyrazu, było jeszcze straszniejsze w XIV. wieku, wieku grubej ciemnoty.

I któżby dziś bezstronnie mógł przypuścić, na oskarżeniu dwóch zbiegów, ludzi

bez wiary, ażeby Zakon, od powstania swego, walczący z taką chwałą za kościół Chrystusa, samą ustawą tak się pyszniący znakiem Jego męki, który nosił na sobie i którego noszenia z taką zazdrością wszystkim bronil; ażeby mógł go poniewierać tajemnie, i przez to nietylko dopuszczać się najobrzydliwszego grzechu, ale braci swojej odbierać wszelką pobudkę do tej bohaterkiej odwagi, która kazała im w śmierci szukać początku wiecznej szczęśliwości, i okrywała ich dotąd w Chrześcijaństwie tak wielką sławą? któżby się dzisiaj bezstronnie zgodził, że Zakon, tak oświecony stosunkami ze wschodem, tak oddany Papieżóm i Kościołowi, mógł się zanurzyć w najgrubszym bałwochwałstwie, które z obrzydliwością odrzucali wieczni ich nieprzyjaciele, uczniowie Machometa, wśród wszystkich swoich niedorzeczności, przypuszczający za zasadę wiary czyste pojęcie jedności Bóstwa? Albo, ktoby mógł dzisiaj dzielnego żołnierza, poświęconego chwale i wierze, obwinić o gnusny grzech Sodonii, właściwy duszóm

niedoleźnym, tępym umysłem, kiędy on wolny w polu i wolny w stosunkach, mniejszym grzechem mógł grzeszyć, jeżeliby się on w nim odzywał? kto nareszcie poczyta za występki Zakonowi, znakomitemu bogactwem, stosunkami politycznemi i strasznej bronią, że obrady swoje odbywał tajemniczo? Zakon, składający przedmurze Chrześcijaństwa, dla dobra nawet jego musiał zamiały swoje cieniem nocy okrywać. — Same nawet badania, jak powiedzieliśmy, niemają pewnego i stałego charakteru: widocznie w nich postrzedz można dążenie do tego, że jeżeli niepodobno obwinić całego Zakonu, tedy wielu z jego członków, albo przynajmniej niektórych. — Wielki *Boswet*, wysoką swoją powagą kościelną jaśnie rozwiązał wszystkie wątpliwości tego nieszczęsnego wypadku, mówiąc:— „*Że o Templaryuszach wyrokowały, z jednej strony zemsta, z drugiej łakomstwo*„; a my, raz jeszcze dodamy że do sądu o nich przyłożyła się wiele gruba i przesądna ciemnota tego czasu.

Nim atoli przystąpimy do wypadku zgubnego dla Zakonu i poniżającego dla Chrześcijaństwa procesu; z prawdą historyczną przytoczyć musimy jedno w ciągu jego postronne świadectwo, dane przeciw Templaryuszóm w smutnej ich sprawie, obcym dla nich człowiekiem, ale blizkim Filipowi: *Antonim Sici de Verecil*, Notaryuszem Apostolskim i Cesarskim, użytym przez króla w początkach procesu do badania Templaryuszów. Świadectwo to, dane było przezeń w łacińskim języku, i my go przywieziemy dosłownie, jak historyczny dokument (1).

(1). Item, vidi et audivi ego, qui loquor, apud Baretum in Apulia, tempore quo cum quodam fratre *Petro Grifferei* nomine, de Alvernia milite, Magistro Ordinis in regno Siciliae, conversabar, quod quidam vocatus frater *Juannes de Regio*, cujus domus dicti Ordinis Praeceptor, de illa offugerat, vel forte pro certis excessibus ab eo perpetratis expulsus fuerat; et veniens ad portam domus Templi de *Bareto*, sine mantello, loquebatur cum quodam fratre Portanario, qui ut credo et in quantum rocolo, frater *Rajmundus* de Alvernia voca-

„Takoż widziałem i słyszałem, ja, który
 „mówię, że w *Barecie*, w Apulii, w czasie,
 „gdy z niejakimś bratem, *Piotrem Grifferei*
 „nazwiskiem, żołnierzem z Alwernii, Mis-
 „trzem Zakonu w królestwie Sycylii, ro-
 „zmawiałem; że niejakis brat, zwany *Janem*
 „*de Regio*, którego domu, rzeczzonego Za-
 „konu Proceptor uciekł z niego, albo może
 „dla pewnych zboczeń, domierzonych prze-
 „zeń, był wygnany; i przychodząc do furty
 „domu Templaryuszów Baretu, bez płaszcza,
 „rozmawiał z pewnym bratem oddźwiernym,
 „który, jak mniemam i o ile pamiętam, na-
 „zywał się bratem Rajmundem z Alwernii,

batur, petens ab ipso si pacem suam erga dietum
 fratrem Petrum Grifferii obtineret, ipso Portan-
 nario respondente; *quod si te teneret, quod ita*
te carceribus manciparet quod forte nec so-
lem, nec lunam videres quando velles. Et tunc
 dictus frater Johannes sine mantello existens
 animosa voce respondit. Frater Rajmunde, frater
 Rajmunde, tu bene seis, sicut et ego, quod si
 vellems loqui, omnes essemus vituperati. Et tunc
 ego, qui loquor, dixi sibi: Maledicte, quare non
 dicis illa quae seis, quum potius debere velle vi-

„prosząc go, ażeby wyjednał przebaczenie rze-
 „zonego brata Piotra Gryfferci, na odpo-
 „wiedź Oddzwiernego; że jeżeliby miał cię
 „w ręku, takby cię uwięził, że może ani
 „słońca, ani xiężyca, jeżelibyś chciał, nie-
 „ujrzał. I na ów czas wspomniony brat
 „Jan, bez płaszcza będący, z gniewem rzekł:
 „bracie Rajmundzie, bracie Rajmundzie, ty
 „wiesz dobrze, jak i ja sam, że jeślibyśmy
 „chcieli mówić, wszyscy bylibyśmy zganieni.
 „I w ten czas ja, który mówię, powiedziałem
 „do siebie: Przeklęty, czemuż niemó-
 „wisz tego o czém wiesz, gdy raczej powi-
 „nienesz ebieć ganić, aniżeli bydź ganionym,

tuperare quam vituperari, et per Deum, diu est
 quod audivi loqui de quodam errore quem inter
 vos habetis. Ipso respondente: quod error ille
 talis erat, quod si revelaretur omnes illi de ordine
 essent vituperati, et potius vellem habere caput
 amissum, quam tot nobiles et probi viri, in ipso
 ordine existentes, essent male tractati vel vitu-
 perati.

Item, praedictis temporibus in dicta domo,
 vidi ego qui loquor quemdam clericum Capellae
 seu ecclesiae dictae domus, amicum meum et con-

„i gdy na Boga, oddawna slyszalem mówią-
 „cych o jakimś błędzie, który między sobą
 „macie. Sam zaś odpowiedział, że błąd ten
 „był taki, iż jeżeliby się objawił, wszyscy
 „Zakonni byłiby zganieni, i wolalbym raczej
 „mieć głowę uciętą, aniżeli, gdyby tylu mę-
 „żów szlachetnych i enotliwych, będących
 „w Zakonie, miano źle traktować, albo ga-
 „nić,

„Takoz, w owych czasach w rzeczonym
 „domu, widzialem ja, który mówię, pewne-
 „go kleryka kaplicy, albo kościoła rzeczo-
 „nego domu, przyjaciela mojego i towarzy-
 „sza szczególnego, imieniem Paulina, którego
 „wkrótce widzialem w Zakonie w sukience,
 „z którym wielekroć rozmawialem o rzeczo-

sortium specialem, Paulinum nomine, quem post
 modum vidi in ordine et habitum assumsisse, cum-
 que pluries locutus fui de errore praedicto, ut
 illum mihi exponeret, potens hoc sub quadam
 dissimulationis specie; qui respondens mihi dixit:
 „quod in mundo non habebat tam fidum vel di-
 „lectum amicum, cui aliquo modo revelaret; nam
 „potius vellet mori,,

„Plura de dictis erroribus assero nescire,,

„nym błędzie, ażeby mnie go objaśnił, pro-
 „sząc, ażeby to uczynił pod kształtem jakiejś
 „dyssymulacyi, który odpowiadając rzekł mi:
 „że na świecie nie miał tak zaufanego, albo
 „tak ulubionego przyjaciela, któremu by, ja-
 „kimkolwiek sposobem go wyjawił; albo-
 „wiem raczej wolałby umrzeć,,

„Że więcej niewiem o rzeczonych błę-
 „dach, zapewniam,,

Tu, zastanowić należy czytelnika pro-
 stą uwagą, w jakim stopniu mogło zasługi-
 wać na wiarę świadectwo człowieka, który,
 z ramienia sądu, sam był badaczem oskarżo-
 nych, i zamienił się na oskarżającego? Wresz-
 cie i w tym przypadku pokazuje się, że ob-
 winiający Templaryuszów o jakieś błędy, sam
 był najwystępniejszym, gdy towarzysz rozmo-
 wy jego zapowiada mu, że jeżeliby się do-
 stał w ręce Mistrza, skończyłby życie w wię-
 zieniu. Rozmowa prowadzona z furtyanem,
 każe domyślać się jeszcze, że oba rozmawia-
 jący, najniższy stopień w Zakonie zajmowa-
 li, a zatem ani stosunków jego, ani życia
 należycie ocenić niemogli. Była to rozmo-

wa, którą możnaby porównać do powieści starych świegotliwych kobiet, które pospolicie o tém mówią, czego w rzeczy samej niebyło, albo czego by chciały, gdyby było. Mogły bydź zboczenia, a nawet i były przestępstwa w szczególnych osobach Zakonu; ale historia i sam proces dowiodły, że Zakon cały hańby tej nieprzyjął na siebie. Jakież nakoniec, w owym wieku, w połowie barbarzyńskim, było stowarzyszenie, któreby się pochlubiło rozsądkiem, cnotą i czystością, jakichby moralność naszych czasów po nich wymagała. Druga część tego świadectwa nie także niedowodzi, bo gdyby Paulinus miał w sercu szkodliwą dla Zakonu tajemnicę, albo by powiedział o niej, albo zupełnie nieprzyznałby się nawet do jej bytności. Nam się zdaje, że to była gra wyrazów, gra namiętności, w danej chwili wykazanych, które, później, przy zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, zamieniły się w ciężki dla męczenników dokument, który prześladowcy ich, z takim staraniem dochowały dla oskarżenia więcej siebie, aniżeli ich przed potomnością.

Na takich tedy danych rozpoczęło się krwawe i niesłychane w dziejach ludzkości badanie Templaryuszów. Ponieważ Zakon wziął początek z Francyi, i w niej był najsilniejszy bogactwy i stosunkami, i ponieważ Francya także najwięcej na ostatnie jego losy wpłynęła, musimy więc wyłożyć środki, jakich użyła do wydobycia zeznań od tych nieszczęśliwych, ponieważ ona jedna i ocalić ich mogła i ona jedna potępić w składzie owoczesnych okoliczności. Pójdziemy tu za *Dupui*, *Grutlerem* i *Werto*.

Wielki Inkwizytor wiary, otoczony panami, których Filip piękny uczynił świadkami badań w stałym zamiarze, ażeby nieszczęśliwi wyznali zbrodnie, przypisywane ich Zakonowi; odczytał im artykuły, podług których miał ich zapytywać, obowiązując przysięgą do wyznania prawdy. Straszliwy widok, połączony był z tą formalnością. Były to narzędzia tortur, których mieli użyć przeciwko tym, którzyby niechcieli powiedzieć prawdy, albo raczej wyznać zbrodni, które im zarzucano. Ponieważ żaden nie-

przyznawał się do tych okropności, kładziono ich na tortury, sposobem tak gwałtownym i tak barbarzyńskim, że w wielu z nich porozchodziły się członki z kształtów swoich. Nieszczęśliwi, wydawali straszne i przerażające krzyki, a okolice rozlegały się wołaniem ich i płaczem. Najmężniejsi, długo wytrzymywali te męki i do niczego się nieprzyznali, tak, że ich zupełnie połamanych odniesiono do więzień: wielu z nich poumieralo, zapewniając o swojej niewinności i czystości wiary. Ci, którzy niebyli tak odważni, długo cierpiąc, ugięli się nakoniec pod męczarniami i przyjęli na siebie część zadawanych im występków. Lecz ci, którzy mieli mniej mocy i stałości, nieczekali tortur; oni się zgodzili na wszystko o co ich pytano, najbardziej, że wmówiono im, iż, jeżeli to uczynią, przypodobają się królowi i otrzymają, bezkarność, wolność i zapewnienie bytu.

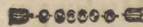
Na takich danych i przez tak okropne środki, 162 Templaryuszów wyznało, że przy przyjęciu ich do Zakonu, kazano im

zaprzeć się Chrystusa, trzykroć znieważać święte znamie krzyża, czego oni dopełnić mieli. Do straszliwego grzechu *Sodomii*, 52 Kawalerów przyznało się, i ta obrzydliwa część zeznań, najsprzeczniejsza jest i najwięcej czyni podejrzaną sprawiedliwość śledzących. Jest to zupełnie artykuł do wyrzucenia z procesu. Co się tyczy *bałwochwalstwa*, najstraszniejszego w Zakonniku występku, ponieważ ono każdego wyłącza z liczby Chrześcian, 68 kawalerów obwiniło się o nie. Ale i w tém zeznaniu wielkie zachodzą sprzeczności: jedni nigdy bałwana niewidzieli, drudzy nigdy się jemu nieklaniali.

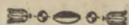
Tu z żalem *Historya* powiedzieć musi, że trzy wielkie osoby Zakonu, straciwszy na chwilę odwagę do poświęcenia się na męczarnie, a więcej jeszcze ujęte nadzieją ocalenia Zakonu, kosztem niezatartej hańby dla jego imienia, utwierdziły wyznaniem swym te okropne zarzuty. Temi trzema osobami byli: Wielki Mistrz Zakonu, *Jakób Molaj*, Wielki Pryor Francyi, *Hugo de*

Peyro i Wielki Pryor Normandyi, *Xiąże Delfin*. Powiedzieliśmy, że ujęci nadzieją ocalenia Zakonu, bo gdy ta ich opuściła, odrzucili, jak zobaczymy niżej, przebaczenie; i dobrowolnie, dla zgladzenia chwilowej słabości, poszli na męczeńską śmierć powolnego ognia.

Takie były wypadki śledzeń we Francyi, i nim przystąpimy do tragicznego ich rozwiązania, powinniśmy opisać los Templaryszów w tej wielkiej i ważnej godzinie w innych krajach, w których wpływ Filipa pięknego, podciągnął ich pod te same podejrzania.



V. PROCES TEMPLARYUSZÓW W INNYCH KRAJACH.



Gdy we Francyi odbywał się proces tych nieszczęśliwych, w tym samym czasie i prawie tym samym sposobem rozpoczął się i w innych krajach na mocy listów Filipa pięknego i zawiadomienia o zbrodniach, których niewątpliwe, jak powiadał, miał dowody. Panujący łatwo weszli w zamiary króla Francuzkiego, przez szacunek dla niego i dla Francyi, która na ów czas miała wielkie poważenie w Europie. Do tego mogła się jeszcze przyłożyć i nadzieja korzyści, gdyż każdy spodziewał się należeć do części przynajmniej wielkich bogactw Zakonu.

S Y C Y L I A.

Sycylia, była pierwszym państwem, która poszła za przykładem Francyi, i gdzie wszyscy Templaryuszowie najpierwej uwięzieni zostali. *Karol Danżu*, zupełnie oddany Filipowi i bliski jego krewny, był królem Sycylii. Miał on osobistą niechęć do Zakonu; bo w wojnie o Sycylię z Fryderykiem Aragońskim, wielki Mistrz Templaryuszów, którym był na ów czas sławny *Rozier* (Roger), wsparł króla Aragońskiego, pobił wojska Karola, i osadził Fryderyka na tronie Sycylii. Zażalony tém niepowodzeniem, Karol stał się niezblaganym nieprzyjacielem Zakonu. Z tych więc powodów, Karol chętnie się zastosował do woli Filipa, i 24 Stycznia 1307 roku, przed wielkanocą, wszyscy Templaryuszowie w państwie jego zostali uwięzieni. Czas niedochował nam badań ich; ale niema wątpliwości, że

te same srodki były przeciwko nim użyte, jakie i we Frauceyi; że te same męczarnie przenieśli nieszczęśliwi, jakie i we Franeyi, gdyż wielu z nich przyznało się do tych obrzydłych zbrodni, przeciwnych naturze i rozumowi.

W Ł O C H Y.

We Włoszech, wszyscy Kawalerowie zostali uwięzieni w Nowembrze tegoż 1507 roku, chociaż badania ich odbywały się za otrzymaniem rozkazów Papieża w Lutym i Marcu 1508 roku przed wielkanocą. Według *B. Zowinsa*, wielu Kawalerów miało się przyznać do zbrodni, przewyższających wszystkie inne, jakie im zadawano i które koniecznie wypłynąć musiały z natury głównych badań, jakie wyżej widzieliśmy.

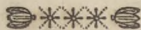
A N G L I A

W Anglii panował Edward II. młody Xiążę, podług *Watsingana*, oddany rosko-

szóm i ulubieńcóm, tak chciwy jak i oni
pieniędzy. On podzielił wszystkie zamiary
Filipa, i po otrzymaniu odezwy Papieża,
w 1307 roku 6 Stycznia, uwięził wszystkich
Templaryuszów. Chociaż tu przyznali się
oni do niektórych wolności, odpowiedzi ich
tak dalece były przeciwne badanióm, czy-
nionym we Francyi, że sam nawet król pisał
o zupełnej ich niewinności do Papieża.

N I E M C Y.

W Niemczech, pod panowaniem Wła-
dysława, króla Rzymskiego, mało zwrócono
uwagi na listy króla Filipa, i czekano rozpo-
rządzenia Papieża. Przyszły nakoniec bulle
jego do króla, Xiążąt i Arcybiskupów; ale
tu, z właściwą Niemcóm zimną rozważą, nie-
dopuszczono się żadnych gwałtowności, jakie
użyte były w innych państwach, może i dla
tego, że niewierzono zadawanym im zbrod-
nióm.



HISZPANIA.

Hiszpania, w tym czasie składała się z czterech królestw: *Kastylii*, *Aragonii*, *Portugalii* i *Nawarry*. W Nawarze, Templaryuszowie mało mieli posiadłości; ale Ludwik, król Nawary, był starszym synem Filipa pięknego, i niema wątpliwości, że zamiary króla Francuzkiego w całej rozciągłości zostały w niej wykonane. Przeciwnie, w Kastylii, Aragonii i Portugalii, Zakon posiadał wielkie dobra i wielką liczbę Kawalerów. W Aragonii, Kawalerowie wiedząc o krwawych igrzyskach, na jakie wyprowadzeni zostali we Francyi, zgromadzili się w miastach obronnych: *Aragonii*, *Walencyi* i *Katalonii*, i w rozpacz postanowili odeprzeć siłą siłę, tak dalece, że musiano przeciwko nim zaciągać wojska, naznaczyć dowódców i przystąpić do otwartej wojny. W Kastylii, Ferdynand, zręcznie

dopełnił zamiarów, udzielonych mu przez Filipa: w jednym dniu uwięził wszystkich Templaryuszów; porwał ich dobra, i samych powołał do sądu.

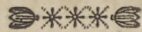
C Y P R.

Xiąże Tyru, Rejent Cypru, żądał bardzo, sam przez się, upokorzyć Templaryuszów, którzy, nieraz widoki jego skrzyżowali wpływem swoim; ale znalazł się w niemożności wykonać rozkazy Papieżkie, w których Naczelnik kościoła zalecał mu w jednym dniu wszystkich ich uwięzić. Templaryuszwowie dowiedzieli się o tém, i niemożna już było myśleć o ich badaniu. Tu wieley Mistrzowie, po smutném rozwiązaniu oblężenia *Akry*, założyli stolicę Zakonu; tu oni posiadali wiele miejsc, i między innemi *Nimowę*, miasto nadmorskie, o kilka mil od *Nikozyi*, stolicy królestwa. W Nimowie, wielki Mistrz miał rezydencyą, trzymał dwór świetny, i w porcie posiadał kilka zbrojnych,

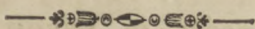
wojennych okrętów, w których Kawalerowie przebiegali pobraża wschodu, napadając na floty Sultana i powracając zawsze z bogatą zdobyczą. Tym sposobem będąc tak mocni na wyspie, równoważyli władzę i powagę króla; a dowiedziawszy się o tém co zaszło w Europie, wszyscy zbrojno zgromadzili się do *Nimoxy*, oczekując dalszych wypadków, w mocném postanowieniu bronić orężem osobistej swej całości.

Uradował się Filip z tak pomyślnego postępu sprawy, zapewniającego jemu nieuchronny upadek nienawistnego Zakonu. I w ten czas w pysznej jego duszy zawiązał się nowy, obszerny zamiar. Umyślił on połączyć wszystkie wojskowe Zakony w Europie, i dać nazwisko Zakonu królewskiego. Stolicę miał założyć w Cyprze, i wielkim Mistrzem ogłosić króla Cypru, *Hugo*-na IV. który był nieżonaty. Do wszystkich majątków Zakonu, chciał jeszcze przyłączyć królestwo Cypru i prawa *Hugo*-na IV.

na królestwo Jerozolimskie. *Hugo*, powinien był wykonać śluby zakonne, zostać wielkim Mistrzem, i przysposobić za następcę Xiążęcia Filipa, drugiego syna króla Francuzkiego. Ale jakkolwiek pochlebiało dumie Filipa zostać ojcem dwóch królów i podnieść przez to tak wysoko godność narodową; musiał jednak ustąpić niepokonanym przeszkodóm, jakie przewidywał w obszernej swej polityce. On przeczuwał sprzeciwienie się wszystkich wojskowych Zakonów, wszystkich panujących, w posiadłościach których mieli oni Komandorye, i nakoniec ze strony samego Papieża, któremu wielki Mistrz Templaryuszów tak wyraźnie dowiodł niepodobieństwa dopelnienia tego zamiaru, że go Klemens zupełnie się wyrzekł.



VI. PROTESTACYE TEMPLARYUSZÓW.



Wyłożywszy pokrótce obwinienia rzucone na Templaryuszów i zeznania, jakimi zdawali się oni usprawiedliwiać zamiary sędziów swoich; należy też, ażebyśmy dla uzupełnienia obrazu naszego, z tą samą ścisłością, i takż w najkrótszych wyrazach, wyłożyli to wszystko, co na ich obronę w historycznych dokumentach znajdujemy.

W 1308 roku, Papież w Poatie otrzymał przez nmyślnie wysłanego od Króla Angielskiego Edwarda II. pismo, przez które ten panujący, bezwątpienia, niewiele przynosił ukontentowania Głowie Kościoła, zostającej w stałym postanowieniu dotrzymać

słowa królowi Francuzkiemu i wynaleźć sposoby do obalenia Zakonu. Edward prosił w niem Ojca świętego: „*niewierzyć pota-
 „rzm, rzuconym na Templaryuszów, za-
 „pewniając, że w krajach swych niczego
 „niedostrzegł, przez co by oni zastużyli
 „na obwinienie o zadane im zbrodnie, i,
 „że przeciwnie, byli zawsze wzorem po-
 „bożności, mieli najczystsze obyczaje i byli
 „pełni gorliwości w sprawach religii i
 „w obronie wiary,*” — Temu zaręczeniu kró-
 la, ani Filip, ani Klemens niewierzyli, bo
 do serc ich żadne usprawiedliwienie tych
 nieszczęśliwych nie miało przystępu. Bada-
 nia, ciągnęły się dawnym sposobem.

Dla uzupełnienia formy procesu i nada-
 nia uroczystszej prawności badanióm, 12
 Listopada 1309 roku, powołani zostali Ka-
 walerowie dla wniesienia obrony Zakonu,
 jeżeli na obronę jego mieli co powiedzieć.
 Ponieważ zaś wielki Mistrz miał bydź słu-
 chany, delegowani więc byli na ten cel trzej
 kardynali przez Papieża. Pierwej, nim wiel-
 ki Mistrz został powołany, stanął przed Ko-

misarzami, świecki szlachcie, *Jan Molay*, krewny wielkiego Mistrza, który będąc bardzo niespokojnym o los jego, chciał dowiedzieć się, co się działo z nim i z całym Zakonem. Mówił on: „*że przez dziesięć lat zostawał w Zakonie,*” i największemi okrywał go pochwałami. Smiałość, z którą stawał, ognista jego wymowa, niewchodziły w zamiary Inkwizytorów, i jemu, jako zbiegowi Zakonu, kazano stawić się przed Biskupem Paryżkim, który miał zadość uczynić żądanióm jego.

26 Listopada, stanął przed Inkwizytorami, mąż sławny bronią, poważny wiekiem i osobistemi cnotami w kościele i życiu publiczném, *Jakób Molay*. Na zapytanie, czyliby niecheiał bronić Zakonu? odpowiedział: „*że Zakon zostawał pod zależnością i władzą Kościoła Rzymskiego, że go Papieże potwierdzili i udzielili mu wiele przywilejów; że oni mieli prawo rozstrząsać, czy on odstąpił od swojej ustawy, że mogli nawet rozkazać niektórym Kawaleróm przyjąć na siebie obronę je-*

„go; lecz żądać od niego jednego, i spo-
 „sobem tak nagłym, było rzeczą bardzo
 „dziwną; że interes tak wielkiej wagi wy-
 „magał czasu dłuższego; że miano przy-
 „kład na Cesarzu Fryderyku I. którego
 „Papież prześladowali za wiele zbroczeń,
 „któremu jednak udzielili wielki przeciąg
 „czasu, tak, że go ledwo złożyli we trzy-
 „dzieści dwa lata; że zresztą niebył on
 „ani dosyć biegłym, ani dosyć rozumnym,
 „ażeby sam jeden chwycił się tego przed-
 „sięwzięcia, nie dla tego, gdyby niebył
 „w mocnym postanowieniu uczynienia tego
 „wszystkiego co tylko od niego zależało
 „dla obrony Zakonu, od którego doświad-
 „czył tyle dobra i tyle otrzymał zaszczy-
 „tów, i że byłby najnikczemniejszym i naj-
 „bardziej godnym wzgardy z ludzi, je-
 „żeliby nie spełnił w tém zdarzeniu istot-
 „nej swej powinności; lecz, że w obecném
 „swojem położeniu najmniejszych nie miał
 „do tego środków.”

Dodał do tego: — „że będąc w tancu-
 „hach, tém więcej niemógł przyjąć tej

„obrony, że nie miał pieniędzy na nie-
 „uchronne wydatki; że więc prosił o wy-
 „danie mu summ potrzebnych i o pozwo-
 „lenie złożenia Rady i że na takich wa-
 „runkach czuł się być mocnym nietylko
 „usprawiedliwić Zakon, ale dowieść ca-
 „tej fałszywości zadawanych mu zbrodni,
 „nietylko przez świadectwa Kawalerów,
 „ale i przez zeznania wszystkich królów
 „i wszystkich panujących, w których kra-
 „jach miał Zakon swoje posiadłości, ze-
 „znania tém niewątpliwsze, że Komando-
 „rowie mieu ali częstokroć rozterki z nimi,
 „i że ci panujący byli im nieprzyjaźni.”

Za odpowiedź, odczytano wielkiemu Mis-
 trzowi zeznanie jego przed Inkwizytorem
 w *Paryżu*, ponowione przed trzema Kar-
 dynałami w *Szynon* (Chinon).

Gdy Molay posłyszał, iż w niém przy-
 pisywano jemu, jakoby oświadczył, że się
 zapierał Chrystusa, że znieważał znamie krzy-
 ża i wszystkie okropności, jakie przypisywa-
 no Kawaleróm, okazał największe oburzenie,
 i w zdumieniu swoim dwakroć się prze-

żegnał, mówiąc tonem, pełnym powagi i gniewu: — „że jeśli by kto inny, ale nie delegowani Papieżcy, ludzie tak wysokich godności, ośmielili się przypisać mu podobne zeznanie, onby wiedział, jak im odpowiedzieć.”

Zdumienie wielkiego Mistrza, człowieka tak prawego i tak pobożnego, znanego z zasad szurowej sprawiedliwości, rzuca wielkie podejrzenie na czystość badań, odbytych w *Paryżu* i *Szynon*. Ponieważ nieumiał ani czytać, ani pisać, wada, w tym wieku właściwa prawie wszystkim znakomitym ludzióm, nadewszystko wojskowego stanu; oburzenie się to wielkiego Mistrza, domyślać się kazało, że pisarz sam ułożył odpowiedzi tak, jak je ułożyć jemu kazano. Ponieważ, jakim czołem mógł on zaprzeczać rzeczy, dwakroć przezeń zeznane, i za które przez dwa lata był więziony? Jakim sposobem niewiedział on o zbrodniach, zadawanych całemu Zakonowi, i okazał na tę wiadomość takie zadziwienie?—Przestraszeni Komisarze tak niespodzianym obrótem sprawy, oświadczy-

li, że żadne tu spory miejsca mieć niemoga, i że oni nie byli przysłani dla tego, ażeby z nim występować do boju.

Na ów czas wielki Mistrz dodał z całą goryczą i całą żółcią wzburzonego i znieważonego serca: — „*że ci, którzy zdolni* „*byli przypisać jemu podobne zeznanie,* „*zasługiwali na karę, wprowadzoną na* „*podobne przypadki między Saracénami* „*i Tatarami, gdzie za tak wielką zbrod-* „*nię ucinają głowę i rozrzynają żołą-* „*dek.*” — I za całą odpowiedź otrzymał, że Komisarze zebrani byli dla tego, ażeby wyrokować o herezyi Zakonu, i ponieważ Kościół brzydzi się rozlewem krwi, upartych oddać surowości praw świeckich.

W piątek, 28 znowu przyprowadzono wielkiego Mistrza, który oświadczył, że dowiedzawszy się, iż Papież zachował sobie prawo sądzenia jego i znakomitszych Zakonu, niemyśli już go bronić i prosi o niezwłoczne zaprowadzenie siebie przed Jego Świątobliwość, gdzie wszystkie złoży dowody na uniewinnienie Zakonu i oddanie na-

leżnej czci Panu Jezusowi Chrystusowi. Tu
 ze wzruszeniem dodał, że summienie obo-
 wiązywało go przelożyć Komisarzóm, „iż
 „on nieznał żadnego Zakonu, któryby
 „święcej, godniej i przyzwoicej oddawał
 „należną cześć Panu Bogu nad Templary-
 „usów, wyjąwszy może Kościoły Katedral-
 „ne, gdzie służba Boża z większą odby-
 „wała się okazałością; że co tydzień czy-
 „niła się pousteczna jatmużna; że Ka-
 „walerowie okazali największe przystugi
 „całemu Chrześcijaństwu, broniąc go prze-
 „ciwko niewiernym z nieustraszoną wa-
 „lecnością i doświadczeniem, które za-
 „pewniły im tyle świetnych i sławnych
 „zwycięstw. Przypomniał nakoniec znajo-
 „my dzień Masury, w którym zginął
 „Hrabia d'Artoa, brat S. Ludwika, dla
 „tego, że nieposzedł za Radą wielkiego
 „Mistrza Templaryusów, który dowodził
 „przednią strażą, i był zabity, okazawszy
 „cudawaleczności i zastużywszy na sta-
 „wę nieśmiertelną.

Na to Komisarze odpowiedzieli, że te

wszystkie czyny były chwalebne, ale bez wiary nie nieznały. Na ów czas wielki Mistrz uczynił głośno wyznanie wiary, stosowne do wszystkich dogmatów Religii Katolickiej, zapewniając: „że każdy Kawaler „znał jej naukę i podług niej się sprawował.

W czasie tej rozmowy, Kanclerz *Wilhelm Nogare*, pierwszy Minister króla Filipa, w grubych wyrazach zrobił uwagę wielkiemu Mistrzowi: „że cały Zakon *Templaryuszów* był zepsuty, i że w kronikach *Opactwa S. Dionizjusza* zapisano, iż za „czasów *Saladyna*, *Sultana Egipskiego*, „wielki Mistrz tego Zakonu i główni jego *Komandorowie* hołd mu oddawali; że „*Sultan*, znając zepsucie Zakonu i do- „wiedziawszy się o wielkiej klęsce, która „na ów czas spotkała *Templaryuszów*, „głośno wyrzekł: że to było karą za ich „zbrodnie, ponieważ wszyscy *Kawalerowie* „zgwalcili prawa, wyrzekli się wiary i „byli *Sodomistami*.”—Na ten zarzut, wielki Mistrz okazał zadziwienie największe, i odpowiedział skromnie: „że te wszystkie ob-

„rzydlive okoliczności zupełnie mi były „nieznajome,, i kończył prosząc komisarzów, ażeby mu pozwolono słuchać mszy i dopełniać obrządków Religii w swojej kaplicy.

Marca 14 dnia 1309 roku stanęło przed Komisarzami w obronie Zakonu siedemdziesięciu ósmiu Kawalerów, których imiona szczegółowie wypisane w Dupui, i którzy dotąd żadnym zeznaniem siebie i Zakonu nie splamili. Komisarze, przez wzgląd na wielką ich liczbę, żądali, ażeby z pośrodku siebie obrali umocowanych, na co oni odpowiedzieli, że niemogli tego uczynić bez jeneralnej kapituły i bez zgody wielkiego Mistrza, swojego Naczelnika; że nareszcie wszyscy chcieli razem, i każdy z osobna, bronić Zakonu, i dla tego prosili, ażeby ich stawiono przed Koncylium, przed Papieżem i Ojcami Soboru.

Prezydujący odpowiedział, że Sobor niezwolany jeszcze; że powinni korzystać ze zdarzenia, w którym pozwolono im mówić na obronę Zakonu, i że tę okoliczność mogą stracić. Ta uwaga ich przekonała. Obra-

li więc *Piotra de Buloń* (de Boologie) i *Reynala de Prin*, (de Prines) xięży; Komandorów: *Wilhelma Szambona* (Chambon) *dé Bertro*, *Bertranda de Larteż*. (Lartige), *Wilhelma Foxa* i czterech Kawalerów: *I. de Monroial* (Montroyal), *Mateusza de Essar* (des Essars), *Jana de Sen Leonar* (de St. Leonard) i *Wilhelma de Guirisak*, ale za radą innych, obrona powierzona została *Piotrowi de Buloń*.

Kwietnia 7 1309 roku, dopuszczony *Buloń* do posłuchania, zaczął od protestacyi, że wszystko co mówić będzie, nieuwłóczy przywilejóm Zakonu, który, podług nich, obowiązany był tylko stawać przed Jenerałném Koneylium, albo przed Papieżem, głównym swym zwierzchnikiem; że przed nim i przed tém wysokiém zgromadzeniem był on pewny obronić Zakon, i dowieść najjaśniej, że jego wiara, jego życie i sława, zupełnie były nieskalane; że Prokuratorowie jego dowiodą tego przez akta i niezaprzeczone dokumenty; że, podług zasad najprostszej sprawiedliwości, należało wrócić Kawaleróm wol-

ność, użycie majątków, i pozwolić im, w stanie przywoitym urodzeniu ich i stopniowi, odzyskać wszystkie tytuły, dokumenty i świadectwa, służące do ich usprawiedliwienia; że tym czasem, w imieniu całego Zakonu, objawia, iż wszystko co przeciw niemu było powiedziane, ogłasza za fałszywe i nieważne. Że to wszystko co mu zadawano, było rzeczą straszną, haniebną i obrzydliwą; że wszystkie artykuły, podług których ich badano, były bezwstydné, zmyślane, potwarzające, niepodobne do wiary i godne śmiechu; że niemoże pojąć, jak im uwierzono; że one były wymyślane przez śmiertelných nieprzyjaciół Zakonu, przez Apostatów wygnanych z niego za zbrodnie, występniejszych od samých Heretyków i niewierných, którzy dla uniknienia zasłużonej kary, okrzyczeli i zgubili *Zakon czysty, święty, pobożny i bez plamy*. Że się zgadza, iż tyle zeznań Kawalerów w Paryżu i innych miastach, rzucały piętno hańby na Zakon; ale, że nienależało dawać się oszukać przez pozory; że potrzeba przekonać się i zgłębić jak były

wydobyte te zeznania : że one wszystkie były fałszywe i wydarte galtownemi środkami, gdyż wszystkim wiadomo, że Kawalerowie ulegli tylko pod najstraszliwszemi męczarniami; że nienależy ich ganić i przyjmować wyznań, złożonych na barbarzyńskiej torturze; że wprawdzie było wielu, którzy nie ulegli torturze, ale, że ich niemniej można usprawiedliwić, ponieważ na nich bojaźń kary tyleż działała, ile i sama kara, widząc drugich połamanych i w najgłodniejszym politowania stanie; że wprawdzie w tém zdarzeniu dali oni dowody słabości i nizekemości, niegodne ich powołania, ponieważ wszyscy powinni byli przenieść chwalebne męczeństwo nad zdradę prawdy; ale że mało jest dusz szlachetnych, zdolnych poświęcić jej życie, i że dla tego słabość Kawalerów, okutych i zagrożonych męczeńską śmiercią, żadnej niedawała mocy zeznanióm ich, przy takich okolicznościach. Że wiadomo jest jemu, iż niektórzy Kawalerowie, bez tortury i pogrózek dali straszliwe świadectwa; ale że on jest pewny i dowieść może, iż ci lu-

dzie bez serca, dali się uwieść pokusie, że przyjęli złoto i srebro, świetne obietnice, i że na mocy wszelkiego prawa, świadectwa ich uznaje i ogłasza za żadne. Ze były serca szlachetne i nieznające trwogi, które miały odwagę utrzymywać niewinność Zakonu, i że nawet wielka liczba Kawalerów, przerażona obrzydliwością swoich zeznań, miała odwagę odwołać je, dobrowolnie narażając się na niechybną zgubę, i przez to pierwsze swoje świadectwa zupełnie unikczemniając. Rozszerzył się nad charakterem Apostatów donosicieli, będących wzgardą i postrachem narodu; prosił, ażeby byli wzięci, pytani, podług wszystkich prawideł, i postawieni z Kawalerami, którzy okryją ich wstydem i zniszczą niegodne oskarżenia. — Tu odczytał manifest Zakonu, z tą boleścią i namaszczeniem, które dowodziły głębokiego jego przekonania o niewinności Kawalerów. Manifest ten utrzymywał: że napadano na Zakon święty, którego zasadą były miłosierdzie i miłość bliźniego; który w założeniu swoim miał za cel wspierać krwią swoją

Chrześcian przeciwko niewiernym, nadewszy-
 stko w ziemi świętej; że Zakon zostawał pod
 opieką Najświętszej Panny i potwierdzony
 był przez Papieżów, którzy przez wzgląd
 na jego zasługi, udzielili mu wielkich przy-
 wilejów; że z łaski Jezusa Chrystusa i za
 pomocą Boskiej Patronki, Matki Czystości,
 Zakon dochował, bez skazy, trzech ślubów:
ubóstwa, czystości i postuszeństwa, do któ-
 rych dodał czwarty, nieść życie i tracić go
 w potrzebie, walcząc przeciwko Seracenom;
 że Król, a później, i Papież oszukani byli;
 prosił, ażeby wszyscy Kawalerowie pojedna-
 ni byli z kościołem, ażeby im pozwolono sta-
 nąć w pełnym koncyljum, i ażeby tam, po-
 dług wszelkich prawideł zapytywano ich i
 sądzono. — Manifest ten został przyjęty przez
 Komisarzów.

Na ów czas Kawaler *Monrojal* zabrał
 głos pełny ognia i uniesienia, w którym do-
 wodził: że wstydem było przypisywać Za-
 konowi tyle beczonych zbrodni; że Kawale-
 rów zmuszono przyznać się do nich przez
 męczarnie; że się prawda odkryje przed Pa-

pieżem, naturalnym ich sędzią; że żaden z nich niemógł się wylamywać z pod władzy jego; że sam wielki Mistrz niemógł się od niej uwolnić; że należało, ażeby razem z innymi jej się poddał, i zdał rachunek z zeznania, jeżeli był dosyć nikezemnym do złożenia fałszywego. Rozszerzył się nad świętością i prawością Zakonu, utrzymując, że wszyscy Kapłani odbywali poświęcenie Ciała i krwi Jezusa Chrystusa, podług obrządku Kościoła Katolickiego; przytoczył Kawalera *de San* (de Sens), który przez szkrupuł opuściwszy Zakon dla wstąpienia do surowszego, powrócił nazad przyznając, że w nim tyłkó jednym mógł byđ zbawionym. Nakoniec ze zgrozą oburzał się nad oskarżeniem, które przeciwko nim uczyniono, że się zapierali Jezusa Chrystusa i za dowód fałszu tego przytoczył wypadek z ośmdziesięciu Kawalerami, którzy, gdy w ostatniej wojnie przeciwko niewiernym, zostali niewolnikami Sultana, i ten, „*ofiarował im życie, wolność i największe honory, jeżeliby chcieli zostać Mahometanami*;

„Kawalerowie odrzucili to zę wzgardą i
 „ponieśli męczeństwo. Jeżeliby, przy przy-
 „jęciu swoim zapierali się Chrystusa, —
 „mówił dalej — „cóżby im kosztowało raz
 „jeszcze zaprzec się go? czyż byliby tak
 „głupimi ginąc nędznie, gdy już raz win-
 „ni tej zbrodni, trzymając się jej dalej,
 „mogli żyć w roskoszach i w godnościach,
 „które im dawano? „

Na to wszystko odpowiedzieli Komisarze,
 że żądania obrońców Zakonu przecho-
 dzą ich władzę, i że nie do nich należy roz-
 strzygać je; że los ich zależał od samego
 Papieża, a Komisarze powinni tylko przy-
 jąć zeznania ich i wiernie w protokołach
 swoich zapisać.

Ostatni raz pozwolono *Bulonowi* w ob-
 ronie Zakonu przedstawić się Komisarzóm
 14 Maja 1310 roku. Niespracowany ten
 człowiek i gorliwy obrońca nieszczęśliwego
 swego zgromadzenia, raz jeszcze podał o-
 świadczenie, które, jako ostatnie uroczyste
 oświadczenie Zakonu, powinniśmy tu przy-
 toczyć z tą prawdą historyczną, z jaką przy-

toczyliśmy i zarzuty Inkwizytorów. On, w niém przekładał:

„1.) Że podobny proces, wykonany z „takim pospiechem, w rzeczy tak wielkiej „i przeciwko tak poważnemu zgromadzeniu, „był bez przykładu; 2.) że żadnych w nim „niezachowano formalności, przepisanych „prawem: że niebyło, ani porządku, ani pra- „wdy; 3.) że nienawiść, złość, niesprawie- „dliwość i gwałt, kierowały badaniami; 4.) „że bez dowodów, bez śledzeń, zaczęto od „uwięzienia w jednym dniu wszystkich Ka- „walerów i zaprowadzono do więzień ciem- „nych, ogłaszając ich winnymi, pierwej nim „byli oskarżeni, lub pytani; 5.) że jedno- „cześnie porwano wszystkie ich sprzęty i „dobra, gwałcąc prawo, które broni je za- „bierać, gdy oskarżony zostaje w więzieniu; „6.) że w słuchaniu świadków niedawano „swobody, lecz dla zmuszenia do wyznania „tego, co odpowiadało wściekłości oskarży- „cieli i zamiarowi, jaki miano zgubić i oba- „lić Zakon, zaczęto od tortury, ciągnąc ich „na męczarnie tak straszliwe, że wielu z nich

„poumierało, i krew ich jeszcze woła o zem-
 „stę; że inni wśród nich zostali połamani i
 „pokaleczeni; 7.) że nie niema dziwnego,
 „że dla uniknienia boleści tak okropnych,
 „wielka liczba wyznała to czego chciano, co
 „zalecono im wyznać; 8.) że zmuszono ich
 „wyznać kłamstwa bezwstydnne i śmieszne,
 „nie tylko przeciwko Zakonowi, ale przeciw-
 „ko nim samym, zbrodnie, których niego-
 „dziło się nawet słuchać, niemając innych do-
 „wodów do ich stwierdzenia; 9.) że podo-
 „bnym zeznanióm, wydartym przez gwałt,
 „nie należy wierzyć, ponieważ zeznającego
 „w takim położeniu wszystko opuszcza: eno-
 „ta, która, powinnyaby im była radzić prędzej
 „umrzeć, aniżeli wyznać tak szkaradne zbro-
 „dnie; rozsądek, który nie jest wolny i nie-
 „pozwala rozpoznać następstwa takich wy-
 „znań; nakoniec sama pamięć, która w za-
 „mieszaniu, bojaźni i boleści niezostawuje
 „im czystego wspomnienia wydarzeń; 10.)
 „że oprócz siły i okrucieństwa, użyte jesz-
 „cze podejścia dla wydarcia im zeznań; że
 „na ten koniec pokazano im listy Królewskie,

„które ich przeświadczały, iż napróżno chcie-
 „liby bronić Zakon zgubiony, i które razem
 „zapewniały ich, że dobrowolnie wyznając
 „zadawane im występki, mogli otrzymać ży-
 „cie, wolność i wielką pensją dla utrzyma-
 „nia się na świecie przyzwoicie i wygodnie.”

Nakoniec *Buloń* w tém samym oświad-
 czeniu, podał prośby, służące także do obro-
 ny Zakonu :

Pierwszą, ażeby wszystkie zeznania, wy-
 muszone i które niemogły szkodzić świętości
 Zakonu, uznane były za żadne, na mocy pro-
 testacyi, którą on zanosił o ich widocznej fał-
 szywości; *drugą*, ażeby mu udzielono os-
 karżenie i śledzenie, dla zniszczenia ich praw-
 nóm zbiciem; *trzecią*, ażeby rozdzielono
 Kawalerów, którzy nie nieczniali przeciwko
 Zakonowi, od tych nieczemnych świadków,
 słabych potwarców, którzy wlewając w nich
 bojaźń swoją, mogą przelać i swoją słabość;
czwartą, ażeby nowe, prawe śledzenie uczy-
 nione było, z przyzwoitą tajemnicą, aż do
 czasu wręczenia go Papieżowi; *piątą*, aże-
 by w tém śledzeniu wysłuchano strażę wię-

zien, i tych, którzy byli świadkami ostatnich słów Kawalerów, zmarłych od poniesionych męczarni, tych nawet, którzy zeznawszy zgodnie z wolą Komisarzów i pojednawszy się z Kościołem, zmarli śmiercią naturalną, ażeby znać oświadczenia, jakie jedni i drudzy uczynili i z nich sądzić o uczuciach, których nikt niezałaja w uroczystej godzinie śmierci; *szóstą*, ażeby przypuszczono także do liczby świadków i nawet zmuszono do świadectwa Kawalerów, którzy nie mówić niecheieli, i których liczba nader była wielka, ażeby niezachowywali dłużej zbrodniczego milczenia; ażeby im kazano wykonać przysięgę, że powiedzą prawdę, i ażeby wyznali swobodnie i bez przymusu, co się działo przy przyjęciu ich do Zakonu i co się jeszcze dzieje; *siódmą*, ażeby powołano i zapytano kawalera *Walenkura*, rodem z Paryża, którego łatwo wysłuchać można, gdyż on znajduje się w Paryżu, ażeby odpowiedział, czy niejest prawdą, że uniesiony zbyt gorącą gorliwością, opuścił Zakon dla wstąpienia do Cystersów, który mniemał być surowszym i gdzie, zdawało mu

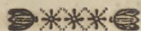
się, że łatwiej dostąpi zbawienia; czy nieprosił on, postrzegłszy, że się omylił, ażeby go nazad przyjęto do Zakonu; czy w rzeczy samej niepowrócił do niego, ulegając karze, ustanowionej dla niestałych. Ona zależy na tém, ażeby w przytomności kilku przyjaciół stanąć przed całą kapitułą i uklęknąć przed Naczelnikiem, który skazuje go jadać w refektarzu na ziemi przez jeden rok i jeden dzień; co sobotę, przez cały ten przeciąg czasu, pościć o chlebie i wodzie, i przychodzić każdej niedzieli, która następowała po tej subocie, na wielką mszę konwentową dla poddania się biczowaniu. — dodał wreszcie,

„*Walenkur, wszystkie te warunki spełnił, idopiero, po upłynieniu przepisanego czasu, został na powrót przyjęty i oddano mu habit: on jeszcze żyje, niech go zawołają i zapytają: on potwierdzi te wypadki i da świadectwo, jak się sprawują w Zakonie i jak w nim żyją. I możeż pomieścić się w głowie ludzi rozsądnych, ażeby tyle osób znakomitych obróto stan i weszło do Zakonu, gdzie*

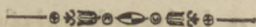
„by nagle kazano im zmienić wiarę, gdzie
 „zamierzając zbawić siebie, gubiliby się
 „na wieki? — Jak to? żaden się nieopart?
 „wszyscy wytrwali i wszyscy się poddali
 „obrzydlivym zbrodnióm? Żaden się nie-
 „skarżył i żaden nieżałował? I tajem-
 „nica taka przez dwa wieki się utrzymy-
 „wała? Są to rzeczy niepodobne do wiary,
 „nie tylko fałszywe, ale śmieszne, dziwacz-
 „ne, które najjawniej dowodzą szaleństwa
 „nieprzyjaciół, niesprawiedliwego i bezec-
 „nego zamiaru obalenia Zakonu, świętego
 „i szanownego, i nakoniec, które wyświe-
 „cają kłamliwość wszystkich zeznań Ka-
 „walerów, których siła i bojaźń, zniewo-
 „liły przyznawać się do rzeczy imagina-
 „ryjnych i niedotężnych okoliczności, o
 „które nawet ich się i niepytano, wprost
 „w nadziei zabezpieczenia sobie losu i
 „zjednania łaski panującego,„

Tak się bronili nieszczęśliwi, takim spo-
 sobem odzywali się do serca i sprawiedliwo-
 ści sędziów swoich; ale głos obrony nietra-
 fiał do ich przekonania, bo oni uradzili tę

zgubę, bo ta zguba ściśle była połączona z osobistemi ich rachunkami. Lecz głos prześladowanych męczenników, jak głos oskarżenia, rozległ się w potomności, i te same akta, któremi sędziowie ich mieli się usprawiedliwić przed potomnością, te same akta ich potępiają. Obrona Zakonu, tak wymowna, jasna i sprawiedliwa, w dzisiejszym czasie, przeważałaby sędziów i prawo na jego stronę; ale w wieku, do którego ważny ten wypadek należy, była jedną z formalności, której niemożna było uniknąć, ale którą koniecznie należało zostawić i zostawiono bez uwagi. Jakoż proces ten poniżający, ciągnął się dalej, i zbliżała się wielka godzina, w której ludy w postrachu i litości wzdrygnęły się we wszystkich uczuciach, sąd nad sędziami przekazując odleglejszym i mniej stronnym czasóm.



VII. ŚMIERĆ PRZEDNIEJSZYCH TEMPLARYUSZÓW I OBALENIE ZAKONU.



Chociaż nieszczęśliwi, opierając się na przywilejach swoich oczekiwali sądu samego Papieża, za zgodą jednak Klemensa, on wszędzie się odbywał. W Paryżu 26 Maja 1311 roku, Komisarze wydali na nich ostateczny wyrok. Wyrokiem tym, uwolniali od obowiązków Zakonnych wszystkich wielkich Priorów, Komandorów i Kawalerów; rozgrzeszali i powracali na wolność tych, przeciwko którym niebyło zarzutów, i których liczba była bardzo mała. Winowajców podzielono na cztery klasy, z których trzy, upokorzyły się, wyznały zbrodnię, prosily o

przebaczenie i pojednały się z Kościołem. Do pierwszej z nich, należeli ci, przeciwko którym lekkie były obwinienia:znaczono im pokutę, po której mieli powrócić na wolność. W drugiej, mieścili się Kawalerowie przekonani o ciężkie zbrodnie, ale mogące się przebaczyć: ich zalecono trzymać w więzieniu przez taki przeciąg czasu, jaki wyda się dostatecznym do zgladzenia ich winy. Trzecia, składała się z najwystępniejszych, przekonanych o bałwochwalstwo i Sodomia, których skazywano na wieczne więzienie. Co się tyczy czwartej klasy, do której należało pięćdziesiąt dziewięć Kawalerów, którzy odwołali pierwsze swe zeznania i stale dowodzili ich fałszywości, ich uznano za *odpadniętych* (relapsi), i zalecono, zdjąwszy święcenie kościelne tym, którzy je posiadali, oddać w ręce władzy świeckiej, dla postąpienia podług całej surowości prawa, jeżeliby niepotwierdzili pierwszych swych zeznań.

Podług *Dupui*, *Mezerai* i *Turcelina*, wyrok na trzech pierwszych klasach natychmiast był wykonany. Co się tyczy *odpad-*

niętych (relapsi), po zdjęciu charakteru poświęcenia tym, którzy go posiadali, dla eksekucyi obrano płaszczyznę niedaleko Opactwa S. Antoniego i wyniesiono stosy. 1511 roku 10 Maja, wyprowadzono jednego Kawalera w nadziei, że on odwoła, co powiedział, albo, że przykład jego zastraszy drugich. Kawaler nieodwołał, został spalony i niezastraszył tych, którzy na ten sam los byli skazani.

Ósmego dnia odbywała się druga eksekucya, która widokiem swoim przestraszyła całą Francją. Postawiono dwadzieścia stosów, niegorejących, lecz jak łóżka ogniste dla palenia wolnym ogniem i tylko napelnione płonącemi węglami. Niezliczone mnóstwo ludu z Paryża, z okolicznych miast i wsi, zgromadziło się na to widowisko. Przywieziono w powozach *pięćdziesięciu czterech* kawalarów, którzy się zaparli pierwiastkowego swojego wyznania. Pierwej, nim ich położono na te stosy, namawiano, ażeby niebronili Zakonu, który już upadł, i którego ocalić nie mogli; pokazano im otwarte li-

sty Króla, w których dawał najzupełniejsze przebaczenie, całkowitą wolność i zapewniał przyzwoitą pensją dla każdego na wygodne utrzymanie reszty życia. Nieczuli na te wszystkie korzyści i dalecy od bojaźni, głośno wołali, że niewinni byli w zadanych im zbrodniach, i że ulegli tylko męczarniom. Ponieważ byli ludźmi znakomitego urodzenia, krewni i przyjaciele ze łzami ich błagali, ażeby usłuchali miłosierdzia Królewskiego i nieginęli dobrowolnie i tak okropnie. Niezachwiani w postanowieniu, wszyscy poszli na stosy, bez skargi, bez szemrania, z dziwną stałością, wzywając miłosierdzia Boskiego, błogosławiąc go i odwołując się do jego świadectwa o niewinności swojej. Tym sposobem, paleni wolnym ogniem, poumierali wszyscy. Cały lud na ów czas płakał nad zmarłymi i wołał głośno, że byli niewinni.

Jeszcze zostawało dziesięciu Templaryszów, na tę samą karę skazanych; w ich liczbie był jałmużnik królewski, któremu chciano ocalić życie. Nie niepomogły rady i proźby; w wigilią wniebowstąpienia, na tém

samém polu, z tą samą stałością, wszyscy dali się spalić.

W kilka dni później przywieziono jeszcze pięciu kawalerów, którzy odrzucili wszystkie ofiary i takąż samą śmierć ponieśli. Zadziwienie i przestach ludu, bardziej się jeszcze powiększyły, gdy postrzegł że sąd nie tylko ścigał żywych, ale i umarłych. Przed kilku laty umarł kawaler *Jan de Tur*. Miał on w Zakonie wielką sławę, zaszczycony był wielkiem Priorstwem Francyi, i kazał wybudować w pałacu Templ, w którym mieszkał, wieżę, stanowiącą najpiękniejszą jego ozdobę (*). Niektórzy Kawalerowie w zeznaniach swoich, obwinili go o też same zbrodnie. Na tej zasadzie, ciało Komandora, wpołowie zgniłe, zostało wydobyte z ziemi i publicznie spalone. Tym czasem Apostaci, którzy donieśli na Zakon, i byli sprawcami wszystkich jego nieszczęść, podług świadec-

(*) Z tej samej wieży w 1793 roku Stycznia 21 w pierwszym kwadrausie na pierwszą, enotliwy i nieszczęśliwy Ludwik XVI. Król Francuzki, wyszedł na śmierć męczeńską.

stwa *Mezerai*, tryumfując ebodzili po Paryżu, używając spokojnie dobrodziejstw królewskich.

Neapol, ściśle się zastosował do Francji; zmuszono wszystkich kawalerów potwierdzić zeznania swoje, i gdy tego uczynić niechcieli, wszystkich spalono żywych.

We *Włoszech*, w *Ravennie* wzięto dwónastu kawalerów: pięciu z nich, na torturach, przyznało się do wszystkich zbrodni, im zadawanych; siedmiu niemęczono, i ci, dwakroć, z największą mocą i stałością oświadczyli, że wszystko, co im zarzucano, najokropniejszém było kłamstwem, jak, że również i zeznania pięciu kawalerów były niesprawiedliwe, gdyż wydobyte z nich straszliwemi męczarniami. Rada Inkwizycyjna, ogłosiła wszystkich dwónastu niewinnymi, i doniosła o tém Papieżowi.

W *Toskanii*, *Pizie* i *Florencyi* oświadczone, że Kawalerowie w zbrodniach im zadawanych byli przekonani; ale niewiadomo, jakiej karze ulegli.

W *Kastylii*, chociaż rada Salamanki,

uznała ich za niewinnych, Król zatrzymał w więzieniu i zajął majątki Zakonu.

W *Aragonii*, *Arto de Lure*, Jenerał wojsk królewskich, żywo nacierał na Templaryuszów, którzy z miejsca na miejsce przechodząc, bronili się z nadzwyczajną walecznością. *De Lun*, wsparty siłami całego królestwa, zdobył *Morison*, *Miraxette*, *Kantawieze* i *Kastello*. W *Monsonie*, najdłużej się trzymali, ale nakoniec zdać się musieli. Wszyscy zostali uwięzieni; ale z historyi niewiadomo, jaki los ich spotkał.

W Niemczech Elektor i Arcybiskup Moguntski, zwołał Koncilium w Grudniu miesiącu 1309 roku i proces odbywał się prawie przez cały 1310 rok. Zapewne, temu samemu wyrokowi, jakiemu ulegli w innych krajach, musieli uleść i tu Templaryuszowie, gdy *Walgraf Hugo*, komandor Zakonu, którego nazywano *Hrabią dzikim*, i który był razem *Hrabią Cesarstwa Rzymskiego*, na czele wielu Kawalerów Niemieckich, wszedł na salę z bronią pod płaszczem. Tu *Hrabia* obracając się do Ele-

ktora i Arcybiskupa mówił: — *Dowiedzia-*
„żem się, panowie, że chcecie skazać na
„męczarnie Templaryszów. Wiedźcie,
„że nic nie możecie uczynić niesprawiedli-
„wszego. Donoszą mi jeszcze, że chce-
„cie obalić Zakon tych walecznych Ka-
„walerów, którzy krwią swoją tak długo
„podtrzymywali świątynię pańską, i któ-
„rzy, tak wielkie postugi okazali Religii
„i światu Chrześcijańskiemu. Z tego po-
„wodu przyszedliśmy tutaj, w imieniu uci-
„śnionych braci naszych, oświadczyć wam,
„że wszystkie wasze processa uznajemy
„za nieważne. Odbywacie je na mocy
„rozkazów Papieża Klemensa
„., i my od postano-
„wień jego odwołujemy się do Głowy
„Kościoła, który po nim prawnie obra-
„nym zostanie, ażebyśmy przed nim, i
„w obliczu nieba i ziemi, dowiedli naszej
„niewinności i całego Zakonu, przeciwko
„któremu uczynione oskarżenia i zeznania
„niektórych Kawalerów, są ostatecznie
„fatszywe.” — Tu błysnął oręż z pod wszy-

stkich płaszczów, jak potwierdzenie tego odważnego wezwania. I tu stara, owoczesna niemiecka legenda dodaje, że niewinność Templaryuszów przez same nieba najjawniejszym sposobem potwierdzona została, gdyż kilku Kawalerów zawieszonych na stosach płonących, zostało nietkniętych od ognia, tak, że bez żadnej szkody z nich zeszli. Inna mówi, że *Walgraf* i dwódziestu z nim Kawalerów, w sali sądowej, na znak swojej niewinności, położyli ogień na płaszczach, i że on ich nieobejmował. Niewchodząc w wybór tych powieści, właściwych wiekowi, do którego one należały, my tylko powiemy, iż najlepszym służą dowodem, że Niemcy, nierozdzielaly mniemania Klemensa i Filipa, gdyż za zgodą samego Papieża po upadku Zakonu, wszyscy zostali wcieleni do *Kawalerów Teutońskich*.

Nakoniec 16 Października 1311 roku oddawna zapowiedziane Koncylium i na które nieszczęśliwi Templaryuszowie zapatrywali się jak na nadzieję ocalenia siebie i Zakonu, którego już prawie niebyło w osobach, o-

tworzyło się w Wiedniu, pod prezydencją samego Papieża w liczbie trzechset osob, składających się z Kardynałów, Arcybiskupów, Biskupów, Prałatów, Opatów i Doktorów. Król Francuzki z trzema synami swoimi osobiście na niém się znajdował. Papież otworzył go z godnością, ale z uniesieniem; wyłożył wszystkie oskarżenia przeciwko Templaryuszóm, których mniemał w nich przekonanymi. Opisał procesa przeciwko nim, i brzydząc się tak występny i gorszącym Zakonem, żądał jego zniesienia.

Ojcowie podzielili się na dwa różne mniemania. Jedni domagali się, ażeby wysłuchać oskarżonych w ich obronie, zachować wszystkie formalności w rzeczy tak wielkiej wagi i postawić Kawalerów w obec z oskarżycielami, dodając, że straszliwe byłoby, bez zachowania tych warunków niszczyć członek Kościoła, który mu tak długo i tak chwalebnie służył. Drudzy, składający się z Arcybiskupów i Biskupów Francuzkich, przyjęli zdanie Klemensa i domagali się zniesienia Zakonu, jako obrzydliwego, okrytego zbro-

dniami i tysiącem świadków przeświadczonego w zadanych mu występkaah.

W takiej niezgodzie ojców — mówią: *Walsingan, Marian, Dupui* i znakomity *Fleri*, Papież niewiedział co miał począć z *Templaryuszami*. Ale przytomność króla *Francuzkiego*, usunęła te wątpliwości; i **1312** roku **6 Maja**, Papież ogłosił *Bulę*, w której mówi: „*że Najwyższy Kaptan, razem*
 „*ze Świętym Soborem, przekonawszy Kawalerów Zakonu Templaryuszów w naj-*
 „*większych i najstraszliwszych zbrodniach,*
 „*znosi go, nie na mocy ostatecznego wy-*
 „*roku, gdyż procesa, przeciwko nim uczy-*
 „*nione niepozwalaty sądzić ich prawnie;*
 „*ale tym czasowie, na mocy ustaw Ko-*
 „*ścielnych i pełności swojej władzy; że*
 „*zabrania wszystkim osobóm wchodzić do*
 „*Zakonu, przyjmować jego nazwisko i no-*
 „*sić suknię, pod karą klątwy, zostawując*
 „*stolicy Apostolskiej rozrządzenie ich do-*
 „*brami; a co się tyczy osób, potwierdza-*
 „*jąc wyroki prowincjonalne, z tém za-*
 „*strzeżeniem: że się uwolnią niewinni i*

„otrzymają uczciwe pensye, winni ukarani będą, dając przebaczenie wszystkim, którzy o nie prosić zechcą; że odstępcy, odpadnięci, (relapsi) od pierwiastkowych swych zeznań, zostaną ukarani podług całej surowości; że zbiegowie powołani będą przed sąd Biskupów Diecezjalnych, pytani i sądzeni; w przeciwnym zaś przypadku zostaną osądzeni za niestanność, wyklęci i uznani za heretyków, jako trwający w zbrodniach swoich,„

Papież nieobejmował tą bullą wielkiego Mistrza i trzech głównych Dygnitarzów Zakonu, których badanie sobie zostawił.

Taka była bulla, która zniosła sławny i zasłużony Zakon w Kościele, za zbrodnie, które, podług słów jej samej, niebyły mu zupełnie dowiedzione, i która, dla następnych wieków posłużyła nowym dowodem, że jak sam proces, tak i skutki jego były ułożone między Klemensem i Filipem. Drugą bullą, która była dalszym ciągiem poprzedzającej, Papież z niektórymi wyjątkami, wszystkie dobra Templaryuszów oddał

Kawaleróm S. Jana Jerozolimskiego. — Niejedni atoli Kawalerowie S. Jana Jerozolimskiego, skorzystali z tych bogatych łupów; i dla tego, dla uzupełnienia opowiadania naszego, wyliczymy tu, o ile można, stan bogactw Zakonu w chwili jego npadku, i części zdobyczy, jakie się rozdzieliły między osoby interesowane w tym wielkim podziale.

Podług świadectwa *Wilhelma z Tyru*, w zbiorze znajomym pod tytułem: *Gesta Dei per Francos*, od 1182 roku to jest w pięćdziesiąt lat po założeniu Zakonu, niebyło w Europie bogatszego nadeń państwa, a dobra jego nieprzestawały powiększać się aż do trzynastego wieku. Dochody jego, podług ojca *Honoryusza od S. Maryi*, na ten wiek były niezmierne, bo wynosiły pięćdziesiąt cztery miliony franków, w ten czas, kiedy królowie Francuzcy, niewięcej mieli na początku XIV. wieku nad dwa miliony dwieście tysięcy franków, co stanowi różnicę na czterdzieści siedm milionów dziewięć kroć sto tysięcy franków. Lecz, to jeszcze niewszystko, więcej, jak przez cały wiek, skarb

Templaryuszów był składem pieniędzy i bankiem dla całej Europy. *Joanvil* (Joinville) i *Mateusz z Paryża*, dają wiele tego dowodów. Znakomitsze Zakonu domy wydawały wexle do wypłaty w Palestynie dla pielgrzymujących, i zład także odnosiły wielkie korzyści. Prztém Panujący i inni pożyczali u nich summy. W chwili upadku Zakonu, winni mu byli niezmierne pieniądze. Sam Filip piękny, podług urzędowych dokumentów, pożyczył u nich około pięciuset tysięcy franków, na terazniejszą monetę, dla wyposażenia siostry swojej. Oprócz kapitałów, Zakon miał jeszcze prawdziwie tak zwany *skarb*, w monecie, sprzętach i rzeczach kosztownych. Wszystko dowodzi, że ten *skarb*, musiał bydź bardzo wielki; i w *Historyi* widzimy, jak go starannie przenosił z Akry do Cypru wielki Mistrz *Gxadini*, a z Cypru do Francji do *Tampl*, następcę jego *Jakób Molay*. Nadto, podług świadectwa *Mateusza z Paryża*, posiadali w Chrześcijaństwie dziewięć tysięcy domów, z których każdy mógł utrzymać przyzwocie

jednego Kawaleya w ziemi świętej, cō podług terażniejszej monety wynosiło siedemdziesiąt dwa miliony rocznego dochodu.

Z tej powszechnej zdobyczy, Król Filip, zatrzymał przy sobie wszystkie dochody Francuzkich Kawalerów od 1307 do 1317 roku, co mu wynosiło rocznego dochodu więcej jak dwanaście milionów terażniejszych franków, to jest sześć razy więcej nad zwyczajne królewskie dochody. Oprócz tego ruchomość i gotowe pieniądze, były nieskończenie większe; jemu się dostał cały skarb *Tamplu*, który, jak widać z historyi był niezmiernie wielki. On sięgnął pieniądze z prowincyi, które się chowały po rozmaitych domach; bogactwa nawet kościelne, jak poświadcza dekret Filipa długiego, jemu się dostały. Słowem zabrał wszystko, co tylko mógł zabrać, kwietując siebie nadto i z pięćset tysięcy franków, które u nich pożyczył i których niemał już komu powracać. Same nawet dary Filipa pięknego ze zdobyczy na Templaryuszach, dowodzą, że one były niezliczone.

Klemens V. który zaręczał wszędzie za czystość zamiarów najukochańszego swego syna Filipa, w tym wielkim dziale, miał także część swoją. Z Prowancyi, gdzie Templaryuszowie bardzo byli bogaci, Król Neapolitański Karol II. ustąpił mu połowę ich ruchomości. Nadto w 1310 roku *Engeran de Marini*, najzaufańszy z Ministrów Filipa, odwiozł jemu do *Avinionu* ogromną sumę, której część, oparta była na konfiskatach żydowskich, a reszta na dochodach Tamplu. Nareszcie przywłaszczył sobie Klemens kapitały wielu domów i wszystkie dobra tego Zakonu, leżące w *Werussen*.

Napróżno *Werto* i *Hume* mniemali, że Król Angielski, Edward II. skrupulatniejszy był od Króla Francuzkiego: nietylko panujący ten upomniał się o dobra Zakonu w Gujanie, o nadewszystko o domy wzmocnione, które Filip zabrał; lecz nadto zajął wszystkie majątki jego w Anglii. Na wzór Filipa, oparł na nich łask wiele, rozdał wiele pensyi i nawet sprzedał niektóre dobra.

Królowie Kastilii i Aragonii zabrali najpiękniejsze majątności Zakonu.

Xiąże Lotaryngii zajął część, składającą połowę jego państwa.

W *Niemczech*, wielka część dóbr Zakonu, dostała się świeckim panóm; resztę zabrali Kawalerowie Teutońscy.

W *Włoszech*, wyjąwszy *Neapol*, gdzie wszystko Król zabrał, zebrzący Zakonnicy, najwięcej otrzymali dóbr Zakonu. Z nich wszystkich, najwięcej skorzystali Bernardyni i Franciszkanie z upadku Templaryuszów, chociaż Dominikanie, głównymi byli jego sprawcami „może dla tego,” — powiada *Pan Münter*, — „że mniemali ich dosyć wynagrodzonymi przez zaspokojenie zemsty,” — Biskupi niezapomnieli o sobie; mniszki także, podług przytoczonych faktów przez *Pana Müntera* upędzaly się za tą wielką zdobyczą.

Sam jeden *Król Portugalski*, *Dyonizyusz*, odróżniając się od współczesnych panujących, na miejscu Zakonu Templaryuszów, ustanowił Zakon Kawalerów *Jezusa Chrystusa*, nazwisko, które Templaryuszo-

wie otrzymali przy założeniu swoim od *S. Bernarda*, dodając do czerwonego szerokiego Krzyża, jaki nosili Templaryuszwowie, mały, wśrodku jego, krzyżyk biały. Nieobalając Zakonu Templaryuszków, on kazał im wszystkim wstąpić do nowego, a ostatni ich Mistrz *Welesker*, otrzymał Komandoryą *Montalwan*. W dyplomacie nawet 1317 roku powiedziano, że *Zakon Jezusa Chrystusa*, jest tylko zreformowaniem Templaryuszków. Dalej posuwając ścisłość swoją, oddaje nowemu Zakonowi wszystkie majątki i sumy, które Templaryuszkóm zatrzymane były w czasie ich procesu. Sprawę nawet, którą miał z Templaryuszami o niektóre dobra przed ich upadkiem, każe sędzić przeciwko sobie na korzyść nowego Zakonu *Jezusa Chrystusa*. Tak jeden ten Król, w obszernej zdobyczy, na którą rzucił się tak skwapliwie świat chrześcijański, żadnego udziału nieprzyjął.

Ale gdy się wyprzedzano w rozszarpaniu własności Zakonu, on się jeszcze utrzymywał w czterech pierwszych swych Digni-

tarzach; których wysłuchanie i osądzenie Klemens V. tak uroczyście sobie zachował. Dla ostatecznego więc rozwiązania krwawego tego dramatu, Papież naznaczył Komisarzów. Kardynali Legaci, przybyli do Paryża, w Marcu miesiącu, przed wielkanocą, i zebrali się z Komisarzami. Po długiej naradzie, większością głosów, bez wysłuchania obwinionych, bez skonfrontowania ich z sobą, darowano im życie, skazując na wieczne więzienie, *między czterma ścianami muru*. Wykonanie wyroku, przeznaczono na 11 dzień Marca, w Poniedziałek, i gdyby je uczynić uroczystsze, postanowiono, w tym dniu przy *Kościele Najświętszej Panny Paryzkiej*, (*Notre Dame de Paris*) ogłosić go z wysokiego rusztowania, na którym przygotowana była ambona *dla Kardynała Albano*. Gdy Kardynał wszedł na ambonę, przyprowadzono do stopni jego wielkiego Mistrza, *Jakóba Molay*, *Xiążęcia Delfina Gui*, wielkiego Pryora Normandyi, *Hugona de Peyro*, wielkiego Pryora Akwitanii i Komandora jakiegoś pod na-

zwyskiem *Benigne Caeur de Roi*, który był Ministrem Finansów, wszystkich czterech w lancuchach na rękę i na nogach. Zaledwo Kardynał wyliczył wszystkie zbrodnie Templaryuszów i przystąpił do ogłoszenia wyroku, gdy nagle przerwany został przez wielkiego Mistrza i Xiążęcia Delfina, którzy, jakby przez wyższe natchnienie, opuszczając miejsce swoje i występując na brzeg rusztowania, gwałtownie wstrząsnawszy lancuchami, zawołali o posłuchanie. Podług świadectwa *Nanzy, Dupui, Mezerai, Flerego, Wertó* i *Grutlera*, wielki Mistrz pierwszy mówić zaczął i oświadczył, że wszystko co zeznał, było fałszywe, że temu wszystkiemu zaprzecza; że Zakon był czysty i święty, i że dla potwierdzenia tej prawdy, gotowi są umrzeć. Xiąże Delfin, powtórzył słowa wielkiego Mistrza.

Podziwienie Kardynałów było nieopisane; niewiedzieli, co mieli czynić dalej, gdyż sprawa inny obrót brała. Między ludem panowało najgłębsze milczenie, milczenie przestachu i politowania; bo wiadano, ja-

kie następstwo czekało podobne zaparcie się. Oczy wszystkich zwróciły się na dwóch winowajców, których postawa smutna i odrażająca, po tak długim więzieniu, mimowolnie przypominała dawną ich świetność, blask, z jakim się pokazywali między panującymi, wysokie urodzenie Xiążęcia Delfina, mądre i prawe życie obu tych wysokich panów. Podług *Werto* i *Maryana*, Kardynali ofiarowali im wolność i przebaczenie zupełne, jeżeliby potwierdzili dawne swe zeznania. Obietnice były próżne, i zostali oddani w ręce Sędziego Paryża, który kazał ich zaprowadzić do więzienia. Wielki *Pryor Peyro* i towarzysz jego, którzy dochowali milczenia i wysłuchali wyroku, na resztę życia zostali zamknięci w więzieniu.

Król Filip był w Luwrze, gdy się dowiedział o tém zdarzeniu. Zapalony największym gniewem, natychmiast posłał radę swoją przyboczną, nieprzypuszczając nawet do niej żadnego duchownego, i rozkazał, bez zwłoki, wynieść stosy, między ogrodami królewskimi i Augustyanami, i tegoż samego

dnia obu spalić. Około godziny czwartej, wyprowadzono obu ostatnich Templaryuszów na miejsce kary. Tu wielki Mistrz, korzystając z krótkiego czasu, jaki był jeszcze potrzebny do skończenia tych narzędzi zatracenia, podług *Maryana, Grutlera, Mezerai, Werto* i *Pawła Emiliasza*, obrócił się do ludu i mówił:

„Oświadczam, panowie, przed niebem
 „i ziemią, i oświadczam z najświętszemi
 „przysięgami Religii, że jesteśmy niewinni
 „w zbrodniach, które nam zadają, i że święty
 „Zakon, do którego mamy zaszczyt należeć,
 „nie jest także winien: że on jest czysty i
 „nieskończenie pożyteczny dla matki naszej
 „Świętej Religii; lecz żeśmy dopuścili się
 „najstraszliwszej zbrodni, przyjmując na sie-
 „bie zeznania i obciążając Zakon niebożno-
 „ścią i obrzydliwościami, jakie się w nich
 „zawierały. Uczyniliśmy te zeznania, na-
 „przód przez słabość, dla uniknięcia okrop-
 „nych męczarni, jakie zapowiadały nam tor-
 „tury, i nakoniec przez względy ludzkie,
 „przez prośby i wdania się Króla i Papieża:

„dopuszciliśmy się zbrodni straszliwej, za którą serce nasze przejęte jest najgłębszą boleścią. Przeniknięty bojaźnią najpokorniej błagam o przebaczenie mojego Boga. Ach! gdybym niepopelnił tej obrzydliwej zbrodni! Lecz gdy przeszłość jest niepowrócona, i jeżeli dla złagodzenia naszego Boga i dla zmycia zgorzenia jakie przez to daliśmy, może być ta zbrodnia zmyta; tedy wytrzymamy męczarnię, którą dla nas gotują, i chcielibyśmy wytrzymać jeszcze większą: bo wiemy, że zasługujemy na śmierć za haniebną naszą zeznania. Ofiaruję mi życie, jeślibym cofnął moje oświadczenie. I cóżbym uczynił z życiem, którebym otrzymał przez zbrodnię, czyniącą mię jeszcze występniejszym? Ono byłoby dla mnie nienawistne i nieznośne!”

Chciał jeszcze mówić; ale stopy już były zapalone, na które wprowadzono jego i *Xiążęcia Delfina*, który prawie powtórzył ludowi słowa Wielkiego Mistrza. Tym sposobem, wolnym ogniem paleni byli, i naj-

straszliwszą tę męczarnię wytrzymywali z łagodnością i dziwną mocą, bez krzyku, bez jęków. W połowie spaleni, wzywali tylko miłosierdzia Boskiego, brzydzili się fałszywem swoim zeznaniem, i świadczyli o świętości i niewinności swojego Zakonu.

Wielki Mistrz, podług *Grütlera* i *Mezerai*, w połowie już spalony, i mając jeszcze język wolny, zawołał: „*Klemensie, sędzio niesprawiedliwy, powołuję ciebie przed sąd Boski we czterdzieści dni od dnia dzisiejszego; a ciebie Królu Filipie, również niesprawiedliwy w ciągu roku jednego*„!

Spełniły się ostatnie prorockie słowa męczennika, i Klemens V. skolatany przeciwnościami, umarł 20 Kwietnia 1314 roku w *Rokemondzie* małym miasteczku nad Roną, we czterdzieści dni po śmierci *Jakóba Molay*. Wielkie skarby, zgromadzone przezeń, nieprawym sposobem, wkrótce rozproszone zostały przez marnotrawnych jego synowców. Król Filip, podług *Mezerai* i *Anzelma*, ledwo ośmiu miesiącami przeżył

Klemensa, i we czterdziestym szóstym roku życia, umarł 29 Listopada 1314 roku. Od ostatniej męczarni dwóch Templaryuszów, zawsze był cierpiący, i trawiony powolną gorączką, która nakoniec zaprowadziła go do grobu.—„*Zdaje się*,—mówi Grutler— „*że sprawiedliwość Boża, w rzeczy samej ścigała wszystkich, którzy się przyłożyli do zniesienia Zakonu i krwawych jego męczarni*,” — Nikezemni delatorowie i oskarżyciele Zakonu wkrótce zginęli: jeden, przekonany o nową zbrodnię, został powieszony, drugi zabity przez swoich nieprzyjaciół. Dwaj Templaryuszowie, którzy nie mieli odwagi pójść za przykładem wielkiego Mistrza swojego i życie przenieśli nad wyznanie prawdy, podług Dupui i Werto, tragicznie zakończyli dni swoje smutne i haniebne. *Tampl* nawet, ulubione mieszkanie Filipa pięknego, podług słów księgi świętej, stał się karą późnych jego następców. Tu skruszyła się Monarchia francuzka w 1793 roku i tu się spełniła najniesprawiedliwsza i najstraszniejsza zbrodnia nad królem mę-

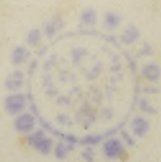
czeńnikiem i nieszczęśliwą jego rodzinę; tu początek obalenia oltarzów świętych i wszystkich klęsk narodu; bo, może, w dalekich synach, Bóg karał winy ojców i na miejscach przestępstwa. Zakon Kawalerów Teutońskich, który odziedziczył znaczną część dóbr nieszczęśliwego Zakonu, na początku XVI. wieku dał prawdziwe zgorzenie Kościołowi Katolickiemu, i dobra jego i jego osoby wyszły z pod władzy Papieżów. Ale o tém powiemy w osobném piśmie, które więcej zajmować będzie kraj nasz, i które wkrótce oddamy Publiczności.

Tak się skończył Zakon sławny; przez dwa wieki bogactwy, cnotami chrześcijańskimi, walecznością i wielkimi zasługami dla Religii, słynący; jak wszystkie stowarzyszenia obszerne, może skażony w kilku członkach swoich, ale poważny, użyteczny i cnotliwy w instytucjach i w całości. Kosztem jego zbogaciło się wielu; ale historia nam dowiodła, że Chrześcijaństwo z upadku jego żadnej nieodniosło korzyści, oprócz straty walecznych i nieustraszonych obrońców prze-

ciwko niewiernym i tej jeszcze szkody, że nieszczęśliwy ten wypadek, między wielu przyczynami, wyliczonemi przez znakomitego *Kocha*, mógł się przyłożyć do przygotowania zaburzeń w Kościele, które się stały przyczyną i wylewu krwi Chrześcian i płaczu ich długiego!

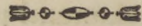
Kończąc to pismko, my się ucieszyć powinniśmy, że pod panowaniem świętej prawdy, które samej tylko prawdy szuka, mogliśmy ją powiedzieć, bez żadnych ograniczeń.

K O N I E C .

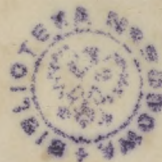


SPIS

ROZDZIAŁÓW ZAWARTYCH W HISTORJI TEMPLARYUSZÓW.



Wstęp — — — — —	na karcie 1.
<i>Rozdział I.</i> Początek Zakonu	
Templaryuszów:	9.
— — II. Wzrost Zakonu,	
jego czyny poli-	
tyczne i wojenne:	33.
— — III. O zatargach Za-	
konu z królem	
Filipem pięknym:	49.
— — IV. Proces Templa-	
ryuszów we Fran-	
cyi:	67.
— — V. Proces Templa-	
ryuszów w in-	
nych krajach:	105.
— — VI. Protestacye Tem-	
plaryuszów:	113.
— — VII. Śmierć przed-	
niejszych Tem-	
plaryuszów i oba-	
lenie Zakonu:	137.

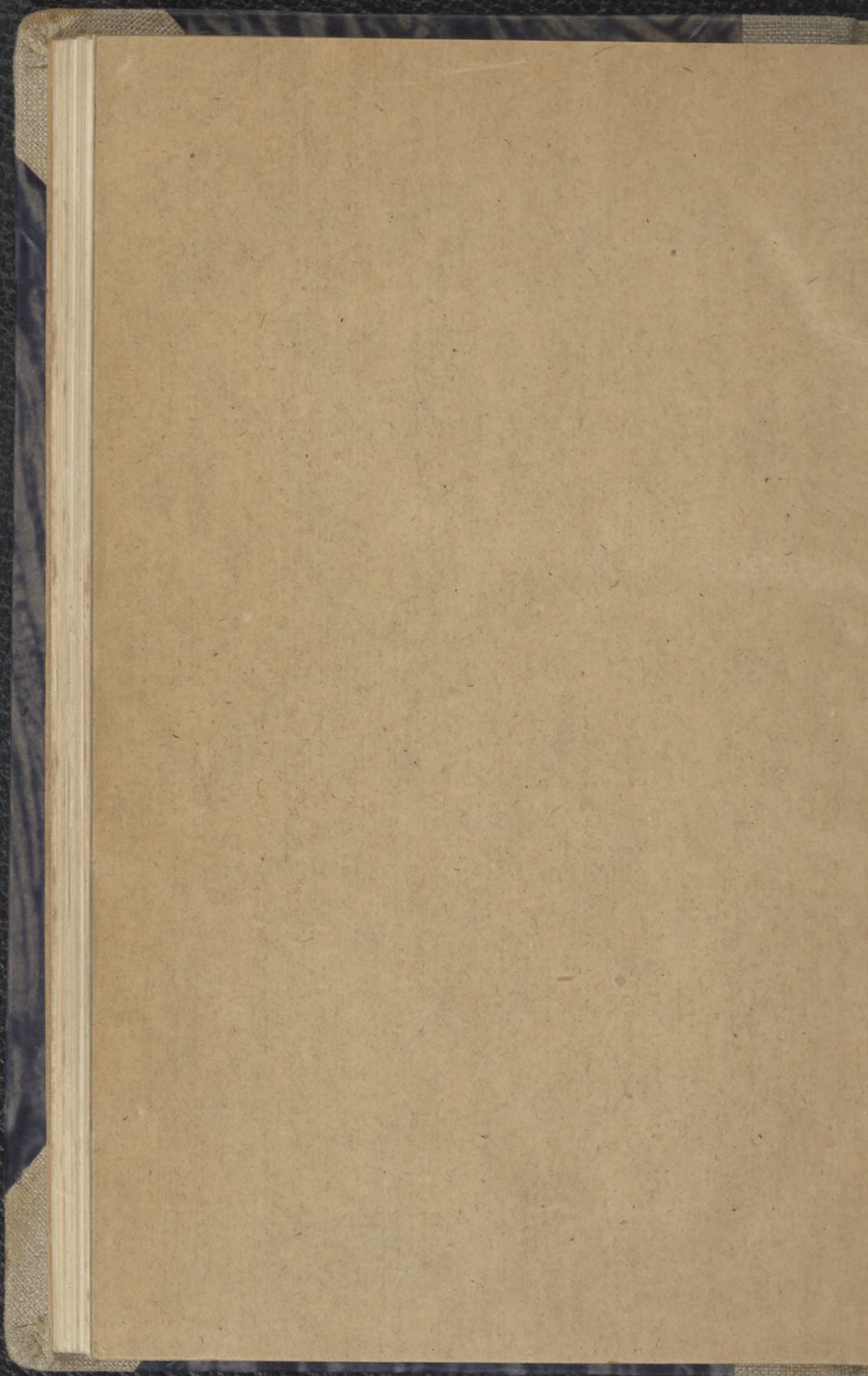


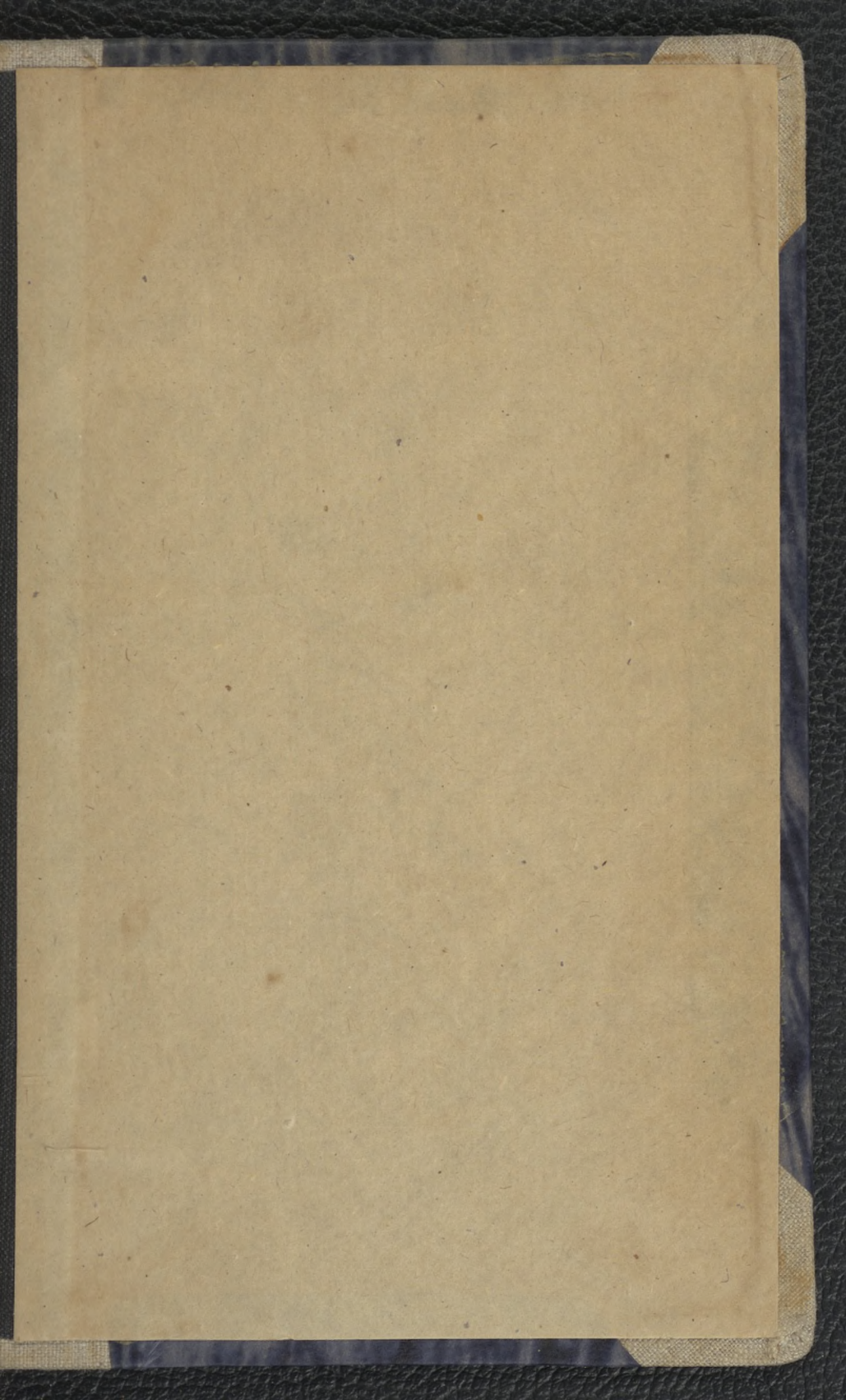
Leggere. 22. III



Cena Exem. ztl. 8.

2-4







70060

7